

egzemplarz bezpłatny

PRYZMAT

białski miesięcznik społeczno-kulturalny

marzec 2013 * nr 2 * vol 1



W rodzinie siła

Korszun zbiera na syntezator

Żołnierze wyklęci



Pryzmat | ISSN 2300-018X



czarne na białym

Biała Podlaska w odcieniach szarości **4**

społeczeństwo

W rodzinie siła – rozmowa z Katarzyną Kozłowską matką szóstki maluchów, o wychowaniu dzieci i programie UM – "Duża Rodzina" **8**
Dyżur – dzień na Izbie Przyjęć białskiego szpitala **12**

kultura

Mój syntezator – rozmowa z Adamem Korszulem o malarstwie, kobietach, rodzinie, pieniądzu i syntezatorze **16**
Brak mi dziur w kalendarzu – z Pawłem Łukomskim o sztuce filmowej **22**

biznes

Kierunek dla gospodarki – nowe kierunki kształcenia na PSW **24**
Krótkie info biznesowe **25**

wiara

Folklor należy łączyć z wiarą – rozważania o Świętach Wielkanocnych **26**

sport

Dziewczyny z piłką – o kobiecej drużynie piłki nożnej **28**
Białscy Olimpijczycy – Olgierd Stański **31**

młoda Biała

Pierwszy dzień wiosny – przemysłienia licealistki **30**

historia

Wyklęty, niezapomniany – Władysław "Grab" Jasiński, legendarny dowódca WiN **32**
Tajemnicza ręka mistrza – z magazynów Muzeum Południowego Podlasia **35**

makijaż

Dzieci kwiaty lubią pastele **36**

moda

Błękit, złoto, kosmos – trendy na lato 2013 **38**

kalendarz na luty 39

wydarzyło się 40



str. 12



str. 22



str. 28



str. 36



str. 16



str. 32



foto Karol Sudewicz

PRYZMAT Biała Podlaska ISSN 2300-018X

Biała Podlaska, ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 3

Koordynator wydawcy: Renata Szwed (r), tel. 83 341 61 44

Redaktor naczelny: Andrzej Koziara (ak), 690 890 580

Redakcja: Renata Szwed, Katarzyna Fronc, Radosław Plandowski, Małgorzata Nikolska, Michał Trantau, Justyna Duda, Ludwika Maryńczak, Barbara Chwesiuk

Foto: Małgorzata Piekarska, Elżbieta Pyrka, Zofia Mikonowicz, Krzysztof Staniszewski, Jarek Domański, Maciej Jencz, Jakub Szymański, Bartłomiej

Kuczer, Piotr Rekućki, Karol Sudewicz, Robert Sozoniuk

Druk: Drukarnia Alf Graf S.C. Lublin, ul. Abramowicka 6

Wydawca: Urząd Miasta Biała Podlaska

21-500 Biała Podlaska, ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 3

e-mail: pryzmat@bialapodlaska.pl, www.facebook.com/magazynpryzmat?fref=ts

Nakład: 3000 egz.

Egzemplarz bezpłatny.

Treści zawarte w czasopiśmie Pryzmat Biała Podlaska, chronione są prawem autorskim. Wszelkie przedruki całości lub fragmentów artykułów możliwe są wyłącznie za zgodą wydawcy. Odpowiedzialność za treści reklam ponosi wyłącznie reklamodawca. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów tekstów, nadawania śródtytułów i zmiany tytułów. Nie identyfikujemy się ze wszystkimi poglądami wyrażanymi przez autorów na naszych łamach. Nie odsyłamy i nie przechowujemy materiałów niezamówionych. Wszelkie prawa zastrzeżone. Wydawnictwo ma prawo odmówić zamieszczenia ogłoszenia i reklamy jeśli ich treść lub forma są sprzeczne z linią programową bądź charakterem pisma (art. 36 pkt. 4 prawa prasowego).

przez PRYZMAT

Pierwsze koty za płoty. Chcę podziękować wszystkim, którzy poświęcili swój czas, żeby przeczytać nasz nowy miesięcznik. Szczególnie chciałbym podziękować za wszystkie krytyczne uwagi, jakie dotarły do redakcji od naszych lokalnych polityków, dziennikarzy, publicystów, jak również z innych regionów kraju. Każda z tych uwag oznacza, że na swój sposób wierzą w nas i zależy im, żeby **Pryzmat** był jeszcze lepszym pismem. W sumie czytelnicy poświęcili wiele tysięcy godzin, żeby przeczytać, obejrzeć i ocenić naszą pracę. Dziękuję Wam za to.

Otrzymałem wiele listów z gratulacjami za pomysły i wykonanie. Dostaliśmy wiele cennych, krytycznych uwag, które osobiście wziętem sobie do serca. Mądrych rad należy słuchać.

Dotarły też słowa od kolegów dziennikarzy, którzy z góry zakładają, że prasa ma zdefiniowane zadania, a głównym jest patrzeć władzy na ręce. Otóż mam zaszczyt przypomnieć, że jest wiele pism, które nie przyglądają się władzy, nie patrzą im na ręce i nie rozliczają z obietnic wyborczych czy z założeń budżetowych. Nie interesuje mnie polityka, interesują mnie ludzie.

Mieszkańcy Białej Podlaskiej są wystarczająco bogatą skarbnicą ciekawych tematów, że nie muszą się skupiać na władzy. Są media, które robią to dobrze i nie zamierzam z nimi konkurować. Oni mają swoich wiernych czytelników, a ja mam zamiar zdobyć swoich.

Wszystkie listy od czytelników umocniły mnie tylko w przekonaniu, że robimy coś ważnego. Że **Pryzmat** znalazł swoją niszę. Jest jeszcze wiele do zrobienia i poprawy. Ale teraz wiem, że trafiliśmy w potrzeby i oczekiwania społeczne. Będziemy to kontynuować, bo tego od nas oczekują mieszkańcy, którzy chcą pokazać światu z czego są dumni.

Pozwólcie, że na zakończenie zacytuję Ignacego Krasickiego:

*Czytaj i pozwól, niech czytają twój,
Niech się z nich każdy niewinnie rozśmiej.
Żaden nagany sobie nie przyswoi,
Nikt się nie zgorszy, mam pewną nadzieję.
Prawdziwa cnota krytyk się nie boi,
Niechaj występki jęczy i boleje.
Winien odwołać, kto zmyśla zuchwale:
Przeczytaj – osądz. Nie pochwalisz – spałę.*

A Nohej Krasicki.





Radosław Plandowski

8 MARCA – DZIEŃ KOBIET ILE KOBIETY ZOSTAŁO W KOBIECIE

Kobieta i kobiecość wciąż ulegają transformacji. Tak, to brzmi strasznie – naukowo i patetycznie. W rzeczywistości jednak przedstawia się w bardzo oczywistej i przez większość niezauważalnej postaci. Chodzi przecież o miejsce pozornie kruchej niewiasty w dzisiejszym świecie. Zaznaczmy miejsce, które w stosunku do

historii i tradycji naszego kraju, stanowi obrót o 360 stopni. Smutna prawda polega na tym, że doczekaliśmy czasów nietypowego odwrócenia ról. Nie stało się tak za sprawą kobiet, ale chyba przede wszystkim nas, mężczyzn, którzy zapragnęliśmy skosztować odrobinę z tajemnicy, noszonej od wieków w głowach niewiast. W konsekwencji staliśmy się bardziej zadbani, lepiej ubrani, mocniej pachnący i pięknie uczesani. Nie pomogło nam odwiedzanie siłowni, w której dbaliśmy o swoje kaloryfery, bo kobiety w podobnie systematyczny sposób dbają o swoje ciała, podkreślając ich subtelne walory. Do terminarza wpisaliśmy ponadto cykliczne wizyty w solarium, a do łazienkowych szafek przybyły kremy na zmarszczki, balsamy i dosłownie tony pachnidła. Błysk w oku zamieniliśmy na lśniąco białe, dopiero wybielone zęby. Tak staliśmy się wami, odbierając wszelkie przywileje. Bo nie dość, że od wieków zajmujemy kierownicze stanowiska, mało, że to do nas należy podejmowanie najistotniejszych decyzji – a do was co najwyżej wybór odpowiedniej tapety do sypialni – to jeszcze przywłaszczaliśmy sobie pełen asortyment kobiecej delikatności i czaru, który rozsyłaliście, ucząc nas, jak być pięknym.

Współczesny macho jest właśnie kobietą w męskim ciele. Takich facetów macie w ofercie coraz więcej, zatem nic dziwnego, że wybór jest trudny, nieraz drastycznie ograniczony do minimum. Oczywiście będą narzekać, że przybywa singielek, społeczeństwo się starzeje, a wszystkiemu winny pęd do osiągnięcia sukcesów i panoszący się feminizm. W rzeczywistości jednak chodzi właśnie o ten wybór, a raczej jego brak. Tak naprawdę współcześnie feminizują się mężczyźni, a kobiety mozolnie starają się zapełnić lukę po nich pozostałą. Jak inaczej określić ten stan rzeczy? Przy okazji mamy możliwość odkrycia wszelkich sił witalnych, przez wieki spychanych do podświadomości, uwieczonych za stereotypem istoty wątej, kručzej, a przy tym dysponującej magnetycznymi właściwościami. Słusznie dzisiejsze kobiety odrzucają te pozorne walory, dziś bowiem bardziej niż kiedykolwiek potrzeba ich głośnego krzyku, podnoszenia głosu na każdym forum, gdzie męska, agresywna perswazja, stała się już wystarczająco nudna. Przykładem chociażby liczne debaty publiczne, które często ze względu na swój szowinistyczny charakter, kończą się testosteronową jatką. Tak, kobiety powinny rządzić tym światem, przynajmniej na chwilę, abyśmy mogli się przekonać, ile tracimy.

W ferworze feministycznych dysput tracimy także z oczu jeden bardzo istotny aspekt kobiecej natury. Mianowicie: zdolność do kreowania artystycznych przestrzeni. Ta stereotypowa niewiasta, wepchnięta między zlewozmywak a pralkę, dodatkowo przegnięta rurą odkurzacza i stertą pieluch, ma już coraz mniej ochoty i zdolności, aby poruszać wodze wyobraźni, czyli po prostu tworzyć. Jak łatwo się domyślić, tego typu klimaty średnio nastrojają do artystycznych uniesień, bardzo skutecznie natomiast prowadzą na ziemię. Na szczęście czasy takiego zniewolenia już mijają, a jako mężczyźni będziemy musieli pogodzić się z faktem, że one piszą książki, malują, śpiewają, grają, filmują, reżyserują, produkują lub uprawiają jakąkolwiek inną dziedzinę sztuki, która pochłania im mnóstwo czasu. Wtedy my, faceci, możemy swoją energię skupić właśnie na podtrzymywaniu żaru domowego ogniska. Pytanie tylko, czy jako typ wypucowanego macho, ze świeżym manicure, jest w stanie sprostać obowiązkom, które nigdy nie zostały mu wpojone. Może się przecież okazać, że współczesny facet przegrywa na wszystkich frontach: nie dość, że nie sprawdza się w roli mężczyzny, to w dodatku zawodzi także w typowo kobiecych obowiązkach (jeżeli istnieje coś takiego jak typowe obowiązki kobiet i mężczyzn).

Panowie! Kobiety was potrzebują takimi, jak nigdy dotąd, same będąc jednocześnie coraz bardziej samowystarczalne. Zapewne nie w głowie im póki co wypełnienie scenariusza kultowej „Seksmisji”, ale wydaje się, że właśnie dziś męska bezradność sięga zenitu. Truchlejemy na widok kobiet, już nie tylko przez wzgląd na urodę, a coraz częściej dzięki ich zaradności, pomysłowości, a nawet wizji artystycznej. Jako rozkrzyżczani samce nie jesteśmy w stanie podołać tej sytuacji, dlatego przyjmujemy kobiecość z otwartymi rękami, wykorzystujemy ją do kreowania swoich wizerunków, aby być może w ten sposób zyskać w ich oczach. Czy faktycznie zyskujemy? To pytanie do współczesnych kobiet, które wymykają się z kulturowych stereotypów zadziwiająco szybko. Wypada tylko trzymać kciuki za pomyślny kres tej nieuniknionej ucieczki. ◀

„ Tak naprawdę współcześnie feminizują się mężczyźni, a kobiety mozolnie starają się zapełnić lukę po nich pozostałą. ”

Katarzyna Fronc

10 MARCA – DZIEŃ MĘŻCZYZN W JEGO DNIU, CZYLI KIEDY I JAK BEZBOLEŚNIE GO ZNIEWOLIĆ



Mój mąż to międzynarodowy symbol seksu – usłyszałam kiedyś z ust nowopoznanej znajomej, która swoją drugą połówkę najwidoczniej wielbi nie tylko od święta. Drugorzędną kwestią jest to, czy słowa te mają odzwierciedlenie w rzeczywistości, ale skoro już głośno i publicznie została wypowiedziana opinia, dobrze, by nie pozostawała odosobniona. Ale zostawmy to, bo o gustach się nie dyskutuje (co według mnie jest dyskusyjne). Jedne z nas, kobiet, wołają na przykład typ wyzłowianego Ronaldo czy umięśnionego, z równie śliczną czupryną, Beckhama. Te, które niekoniecznie przywiązują wagę do fryzur, a dodatkowo są patriotkami – mimo że zamiast meczów wołają plotkarskie portale internetowe, a może właśnie dlatego – zadowolają się rodzinnymi odpowiednikami światowych gwiazd futbolu, czyli Majdanem (od Dody) lub Borucem (od nie mam pojęcia kogo). Inne preferują „brzydali”, zapewne wychodząc z założenia, że facet nie musi, a wręcz nie powinien, być atrakcyjniejszy niż one same.

Klasyfikacja mężczyzn obejmuje też mózgowców-naukowców z rozgrzebanymi doktoratami czy pracoholików lub karierowiczów. Jak ich zwał, takich ich zwał. Jedno jest pewne. Ci mają ciągle zajęte telefony, zapchaną skrzynka mailową i przeładowany grafik. Takich też kochają kobiety, choć raczej nie z powodu podejmowanych inicjatyw spędzania wolnego czasu – bo takiego przecież nie mają – w kinie, teatrze czy podczas romantycznej kolacji, a raczej stanu konta czy zawartości portfela (skarpeta w tych czasach się nie sprawdza). Warunek jest jeden – konto musi być wspólne. W innym przypadku

panie szukają innego mężczyzny. I innego konta.

Co bardziej cwane unikają maminsynków, bo dzielić się ani rywalizować z niedoścignionym wzorem, czyli mamusią delikwenta, nie chcą. Te, którym taki typ się jednak trafił, stosując wręcz ekwilibrystyczne techniki, koncentrując się na dorównaniu niedoścignionemu wzorcowi. Jak mamusia obiady gotują, o kąpiele dbają, kaptcie podają, a zimą pilnują, by czapkę na uszy naciągał i przeciągów unikał. Pamiętać jednak należy, że taka taktyka niesie ze sobą duże ryzyko, bo w końcu jak się powie „a”, trzeba powiedzieć „b”. Szczególnie wtedy, gdy nasz mąż czy nie-mąż się rozchoruje. Te z nas, które w domu miały choć lekko zakatarzonego faceta, wiedzą, że nie może być nic gorszego. Narzekaniom i uzalaniu się nad swoim nieszczęsnym losem nie ma wtedy końca. Wszelkie wysiłki, łącznie z donoszeniem pilota tv, zazwyczaj pozostają niedocenione. Za to zdrowie wraca w mgnieniu oka, gdy zadzwoni kumpel, wybierający się do pubu. „Nie bardzo mogę, chory jestem, ale w sumie... już mi lepiej. Może coś mocniejszego poskutkuje...” – wyznaje nasz pacjent, wskakując w portki, a nam rzuca szybko: – „Nie czekaj na mnie”.

Typem zbliżonym do maminsynka, choć oczekującym zgoła odmiennego postępowania, jest tzw. siusiumajtek czy chłoptaş. Taki ma nie tylko rogatą duszą, ale również zamiłowanie do gier i zabaw. Jeśli jakimś cudem trafiłyśmy na takiego, niezbędna jest anielska wręcz cierpliwość, bowiem zamiast wyplaty przynosi on do domu coraz to nowe gadzety. To w zależności od upodobań: smartfony, tablety, ale także wędka czy kolejka elektryczna (niby dla syna), której on sam nie miał w dzieciństwie. To wszystko wysypuje się nam z pawlaczy lub zalega w piwnicy, gdzie nie ma już miejsca na nasze pantofle, które co prawda wyszły już z mody, ale ta, co kilka lat przecież wraca.

Skrajnym typem jest pseudofilozof z kompleksem Edypa. Na takim od razu radzę krzyżyk postawić, bo

to beznadziejny przypadek.

Jeśli jest szansa, aby jakiegokolwiek osobnika usidlić, wszelkie siły skoncentrować trzeba na jego udomowieniu. I tak każdemu trzeba piwo podać, kiedy ogląda mecz, kanapkę do pracy zrobić (chyba, że do czynienia mamy z typem pozera, zachłyśniętego zachodnimi zwyczajami, jadającego na mieście brancze lub lancze), ale można wyuczyć, aby śmieci wyniósł i bułki na śniadanie kupił świeże. To już coś. Za to chwalić trzeba, by zadość uczynić męskiej próżności. Bo pamiętać nam należy, że faceta trzeba dopieścić. Co kto lubi: można umówić wizytę u kosmetyczki (jemu, nie sobie, i nie zrażać się, że się początkowo wzbrania – to tylko pozory), albo – i to już od nas samych wysiłku trochę wymaga – zaprosić jego kumpla na męski wieczór. Tu jednak trzeba się jednak liczyć z tym, że musimy zadbać o pełną lodówkę (i co ważniejsze barek), a później znaleźć przyjaciółkę, z którą wybierzemy się na dancing czy w inne miejsce, gdzie to mężczyźni nam, a nie my im, będą nadskakiwać. Tak czy siak, wszystkie chwytły są dozwolone, aby strony były usatysfakcjonowane.

Klasyfikacja klasyfikacją, a życie życiem. Z którymkolwiek typem mamy do czynienia, nie zapominajmy, że musimy łechtać jego męską próżność. Jak mu zrobić dobrze? Po prostu pamiętać nie tylko o swoim, drogie panie, ale i o ich święcie. To tylko dwa dni później, 10 marca. Albo codziennie. Wyjdzie nam to na dobre, a i kwiaty dostaniemy częściej. Albo i nie. ▶



W RODZINIE SIŁA

Z Katarzyną Kozłowską rozmawiała Renata Szwed
foto Karol Sudewicz

Katarzyna i Bogusław Kozłowscy mieszkają w Białej Podlaskiej z szóstką dzieci. Najstarsza Karolinka ma 12 lat, Marta 9, Gabrysia 7, Wojtek 5, Jaś 3, a najmłodszy Franek 4,5 miesiąca. Pani Kasia jest nauczycielką obecnie przebywającą na urlopie wychowawczym, Pan Bogusław jest funkcjonariuszem Służby Celnej. **Czy wśród codziennych problemów i radości licznej rodziny łatwo jest w dzisiejszych czasach posiadać gromadkę potomstwa?**

Czy chciała Pani mieć liczną rodzinę?

Tak, bardzo. Sama pochodzę z rodziny wielodzietnej, mam czworo rodzeństwa, mój mąż także – ma trójkę rodzeństwa. Stąd czymś naturalnym było dla nas, że chcemy posiadać liczne potomstwo. Marzenie o gromadce dzieci się spełniło – mamy trzy wspaniałe córki i równie wspaniałych trzech synów.

Wychowanie dzieci to na pewno radość, ale i ogromne poświęcenie.

Duża rodzina daje całą masę szczęścia, spełnienie i wiele radości. Ale oprócz tego są również różnego rodzaju trudności, z którymi przychodzi nam się borykać na co dzień. Ale trudności są po to, by je pokonywać. Jest jeszcze przede wszystkim ogromne tempo życia, ciągła konieczność sprawnej organizacji, dobrego wykorzystania czasu, podołania wszystkim obowiązkom, których jest przecież niemało. Szczególnie teraz, gdy najmłodsze dzieci wymagają ciągłej opieki. Ale dzięki temu działamy jak sprawna drużyna. Starsze córki są na tyle dojrzałe, że pomagają młodszym dzieciom.



Nie buntują się przeciwko nałożonym na nie obowiązkom?

Najstarsza córka, Karolina, jest bardzo opiekuńcza, młodsze dziewczynki też, ale ona doskonale potrafi zajmować się młodszym rodzeństwem. Razem z Martą i Gabrysią potrafią upiec ciasto, przygotować kolację, rozwiesić pranie i wykonać mnóstwo innych prostych czynności. Zawsze staraliśmy się z mężem tak wychowywać dzieci, aby od najmłodszych lat miały do wykonania swoje małe obowiązki. Proste rzeczy, które jednak uczą samodzielności, a przede wszystkim – pomocy rodzeństwu. Dziewczynki potrafią zająć się braćmi, przeczytać im bajkę na dobranoc. Te drobne czynności sprawiają, że każde z dzieci ma jakąś rolę i jest pomocne całej rodzinie. To bardzo ważne – ta wzajemna pomoc.

Czego maluchy mogą nauczyć się od siebie nawzajem?

Przede wszystkim, że mogą na sobie polegać. Wczoraj nawet mieliśmy taką znaczącą sytuację. Kupiliśmy dzieciom owoce. Siedzimy w kuchni, jemy, oczywiście jest gwar, śmiech, zamieszanie i rozmowy. W pewnym momencie zauważam, że Wojtek odkłada na talerzyk kiść winogron. „To dla Marty” – mówi. Rzeczywiście Marta była na próbie tańca, nie było jej z nami. A on o niej pamiętał, wiedział, że powinien zostawić siostrze deser. To bardzo znaczące, to dobry znak mówiący wiele – że w przyszłości dzieci będą nawzajem dbać o siebie i sobie pomagać.

Nigdy nie było zazdrości dzieci? Kiedy pojawiała się następne i Pani uwaga musiała być skupiona na tym najmniejszym członku całej rodziny?

Oczywiście, że była zazdrość, ale to zawsze mijało. To po prostu wymaga czasu. Dzieci po pewnym czasie przyzwyczajają się do tego, że jest w domu ktoś młodszy, kim trzeba się po prostu częściej zajmować. Rozumieją, że maluch nie potrafi sam zjeść, i że trzeba go nakarmić. Staje się to po pewnym czasie dla nich oczywiste i zrozumiałe.

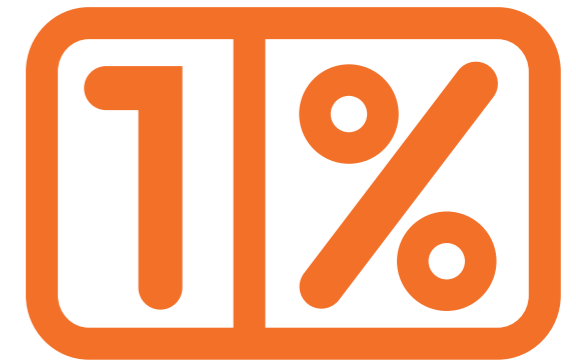
Posiadanie szóstki dzieci to na pewno finansowe problemy dnia codziennego. Czy taka gromadka sprawia, że trzeba planować zakupy z ołówkiem w rękę?

Oczywiście, że nasze codzienne wydatki na pewno przewyższają wydatki przeciętnej rodziny. I chodzi tutaj o koszty codzienne, takie jak wyżywienie, środki higieniczne, czystość, opał, paliwo i innego rodzaju opłaty. Dziewczynki mają swoje pasje – Karolinka i Marta chodzą do szkoły muzycznej. Jedna gra na klarncie, a druga na skrzypcach. Opłaty w szkole muzycznej i dojazdy dodatkowo obciążają nasz budżet. Nie stać nas na zakup instrumentów, więc je wypożyczamy. Ale to procentuje, jak mieliśmy okazję zaobserwować podczas minionych świąt Bożego Narodzenia, że dziewczynki po półtorarocznej nauce w szkole muzycznej potrafią zagrać koledy i to na dwa głosy. Przecież wtedy, jak na to patrzyliśmy, serce rośnie. Dziękujemy Bogu, że mamy wszechstronnie uzdolnione dzieci. Chodzą na dodatkowe zajęcia bez żadnego przymusu, same podnoszą sobie poprzeczkę wymagań, co dziwne w dzisiejszym świecie, gdzie coraz bardziej jest wszechobecna bylejakość. Marta tańczy – ostatnio zajęła pierwsze miejsce w swojej kategorii na Ogólnopolskim Turnieju Tańców Polskich. Dojazdy na próby, opłaty turniejowe rodzice pokrywają sami. Zainteresowania dzieci, ich chęć do dalszego doskonalenia swoich umiejętności i ich zaangażowanie motywuje nas do tego, aby zapewniać im to wszystko, co zagwarantuje im dalszy rozwój. Szukamy zatem oszczędności gdzie indziej. Typowym przykładem są dziecięce ubrania. Mam liczną rodzinę, dzieci rosną bardzo szybko zatem wymieniamy się z krewnymi dziecięcymi ubraniami. Dobra zimowa kurtka czy buty, to naprawdę duży wydatek, więc tego typu ulga jest dla domowego budżetu znacząca. Zresztą w rodzinie siła – pomagamy sobie z rodzeństwem jak możemy. Zawsze mogą liczyć na wsparcie moich bliskich. Bez niego byłoby nam dużo trudniej zmierzyć się z rzeczywistością.





ZOSTAW SWÓJ



W BIAŁEJ PODLASKIEJ

WESPRZYJ BIAŁSKIE ORGANIZACJE POŻYTKU PUBLICZNEGO

DLACZEGO TO TAKIE WAŻNE?

- ☞ Przekaż swój 1% zgodnie z Twoją wolą. Najważniejsze aby to zrobić. My zachęcamy - zostaw go w Białej Podlaskiej!
- ☞ Przekazując 1% wspieramy działalność organizacji na rzecz białczan. Ważne zadania i cele społeczne, akcje charytatywne...
- ☞ Wszystko to dzieje się z pożytkiem dla Białej Podlaskiej i nas samych.
- ☞ To przykład aktywności i odpowiedzialności obywatelskiej.
- ☞ Budujemy w ten sposób naszą lokalną tożsamość.
- ☞ Pamiętajmy - 1% to nie tylko największe organizacje pożytku publicznego. W Białej Podlaskiej jest wiele podmiotów, które mogą dużo zrobić i są godne naszego zaufania. Dzielimy i mnożymy dobro wokół siebie - po sąsiedzku.

Lista Organizacji Pożytku Publicznego - organizacje posiadające siedzibę w Białej Podlaskiej

Nr KRS	Organizacja Pożytku Publicznego
000006967	STOWARZYSZENIE PRZYJACIOŁ ZWIERZĄT "AZYL"
000008964	PODLASKI ODDZIAŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA STWARDNIENIA ROZSIANEGO
000013172	BIALSKOPODLASKIE STOWARZYSZENIE "AMAZONKI"
0000066825	BIALSKOPODLASKIE STOWARZYSZENIE WSPIERANIA OTOLARYNGOLOGII I PROFILAKTYKI CHOROÓB GŁOWY I SZYI "SANITAS"
0000275016	STOWARZYSZENIE POMOCY MŁODZIEŻY I DZIECIOM AUTYSTYCZNYM ORAZ MŁODZIEŻY I DZIECIOM O POKREWNYCH ZABURZENIACH "WSPÓLNY ŚWIAT"
0000291381	STOWARZYSZENIE RODZICÓW NA RZECZ POMOCY ZESPOŁU SZKÓŁ SPECJALNYCH W BIAŁEJ PODLASKIEJ - "OTWARTE SERCA"
0000325144	STOWARZYSZENIE "POŁUDNIOWE PODLASIE"

Lista Organizacji Pożytku Publicznego - organizacje krajowe posiadające oddział w Białej Podlaskiej. W przypadku tych organizacji sugeruje się wpisanie dodatkowo słów "oddział w Białej Podlaskiej" w rubryce PIT-u /informacje uzupełniające cel szczegółowy 1%/.

Nr KRS	Organizacja Pożytku Publicznego
0000043188	STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
0000054824	TOWARZYSTWO RODZIN I PRZYJACIOŁ DZIECI UZALEŻNIONYCH „POWRÓT Z U”
0000113431	LIGA OCHRONY PRZYRODY
0000117879	POLSKI ZWIĄZEK KATOLICKO SPOŁECZNY
0000162757	POLSKIE STOWARZYSZENIE NA RZECZ OSÓB Z UPOŚLEDZENIEM UMYSŁOWYM
0000223111	CARITAS DIECEZJI SIEDLECKIEJ



Duża Rodzina – program wsparcia dla rodzin wielodzietnych zainicjowany przez prezydenta miasta, przyjęty do realizacji uchwałą rady miasta

z 30 sierpnia 2012 r., zmierzający do poprawy warunków życiowych białskich rodzin.

W programie mogą uczestniczyć rodziny wielodzietne, w tym rodziny zastępcze zamieszkałe na terenie Białej Podlaskiej, składające się z rodziców (jednego rodzica), mających na utrzymaniu troje lub więcej dzieci w wieku do 18. roku życia lub 25. roku życia w przypadku, gdy dziecko uczy się lub studiuje, oraz do 25. roku życia w przypadku dzieci niepełnosprawnych pozostających pod opieką rodzica. Celem programu jest zwiększenie osobom z rodzin wielodzietnych dostępności do działań kulturalnych, sportowych, rekreacyjnych itp. Karta „Dużej Rodziny” oferuje wiele przywilejów i zniżek oferowanych przez białskie firmy i instytucje będące partnerami programu. Dotychczas przyjęto 270 wniosków od rodzin zainteresowanych uczestnictwem w programie, pozyskano 36 partnerów programu, oferujących ulgi w 63 instytucjach, sklepach i punktach usługowych dla rodzin wielodzietnych wydano 1220 kart „Dużej Rodziny”.

Zainteresowane uczestnictwem w programie rodziny, jak również firmy i instytucje mogą zapoznać się z informacjami zamieszczonymi na stronie internetowej www.bialapodlaska.pl w zakładce „Duża Rodzina” bądź skontaktować się z wydziałem spraw społecznych UM tel. 083 341-61-65.

Przystąpiliście Państwo do programu realizowanego przez Urząd Miasta „Duża Rodzina”. Czy są tego jakieś wymierne efekty?

Bardzo się cieszę, że taki program jest. Bo rzeczywiście tego typu pomoc, czyli zniżki oferowane w sklepach czy ulgi na konkretne usługi, dla rodzin wielodzietnych są potrzebne. Tylko dobrze by było, gdyby więcej firm przystąpiło do programu. I myślę tutaj nie tylko o dużych sklepach czy sieciówkach, ale mam tu na myśli także małe sklepy na naszych osiedlach. Przykład – codziennie kupujemy 20 bułeczek i 2 chleby. Piekarnie też mogłyby się przyłączyć do programu. Co prawda ktoś może powiedzieć, że to mała oszczędność, groszowa, ale w myśl zasady ziarnko do ziarnka... Może zachęcić również stacje paliw? Bo dojazdy, odwożenie dzieciaków też trochę kosztuje. Ponadto koszty opłat za zajęcia pozaszkolne, pływalnia – szczególnie ważne tutaj są wyjścia weekendowe całą rodziną. Ponadto podręczniki i cała wyprawka szkolna, tu budżet rodzinny też można podratować konkretnymi zniżkami. No i oczywiście komunikacja miejska. A może również włączyłyby się do programu korporacje taksówek? Podkreślam jedno, z mojego punktu widzenia nie mogę powiedzieć, by żyło nam się źle, radzimy sobie, jest mnóstwo rodzin, które mają gorszą sytuację. Ważne jest to, żeby się w tych trudnych czasach zjednoczyć, pomagać sobie, zachęcać do wspólnego działania.

Zmieniłaby Pani coś w swoim życiu, gdyby np. można było cofnąć czas?

Choć chwilami nie jest łatwo, ale mogę zupełnie szczerze powiedzieć, że raczej nie zmieniłabym swego życia, a na pewno nie męża i dzieci. Jestem szczęśliwa i wiem, że mamy coś najważniejszego na świecie – miłość i zaufanie. A to najważniejsze, z całą resztą i wszelkimi przeciwnościami losu można sobie wtedy poradzić. ◀

foto Krzysztof Staniszewski
tekst Katarzyna Fronc

DYŻUR

Rejwach i ruch, jak w ulu. Na swoją kolejkę czekają podenerwowani pacjenci. Personel uwija się jak w ukropie. – Przede wszystkim zimna krew i... wyrozumiałość – mówi lekarz z Izby Przyjęć białskiego szpitala. Dopiero zaczął dyżur, a przed nim jeszcze kilkanaście godzin. – Poczucie obowiązku i dobro pacjentów owszem. Kawa nie zawsze. Na pewno nie teraz – rzuca, biegnąc do gabinetu zabiegowego.



Izba przyjęć w białskim szpitalu. Sobotnie przedpołudnie. Luty. Na korytarzu pstrokaty tłum pacjentów. Wśród nich w białych i czerwonych fartuchach przebiega personel medyczny. Nie ma tłoku, bo oddział ratunkowy jest przestronny. Kilka lat temu przeszedł modernizację. Zwiększyła się powierzchnia, poszerzono korytarze. – Szpitalny oddział ratunkowy (SOR) ma bezpośredni dostęp do bloku operacyjnego, oddziału intensywnej terapii i pracowni hemodynamicznej – mówi Joanna Kozłowiec, rzecznik Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Białej Podlaskiej. Organizację pracy ułatwiło wydzielenie izby

przyjęć. Wcześniej w jednym miejscu spotykali się pacjenci przywiezieni przez karetki, ze skierowaniami na badania i ci, którzy zgłosili się do planowego przyjęcia.

Zestresowani w izbie

Zza uchylonych drzwi pielęgniarka pyta: – Ma pan pidżamę? Tak? To proszę się przebrać w łazience. Zaraz przewieziemy na oddział. Coraz głośniej słychać sygnał karetki. Rozsuwają się drzwi i zespół ratowników wwozi leżącego pacjenta. – Na kardiologię – krzyczy lekarz. Pacjent szybko podpisuje jakieś dokumenty, a jego łóżko chwilę później



opuszcza SOR.

– Człowiek płaci na służbę zdrowia, a kolejki jak za komuny – narzeka mężczyzna z reklamówką, z której wystaje szlafrok i kaptcie. – Panie, bo żeby chorować, trzeba być zdrowym jak koń – odpowiada na zaczepkę starsza pani siedząca obok niego. Inna, leżąca już na łóżku w poczekalni nieco dalej, jest spokojna. Denerwuje się za to towarzysząca jej młoda dziewczyna. Córka pacjentki chodzi w tę i z powrotem z telefonem przy uchu. Stara się nie podnosić głosu i opanować emocje, tak jak rodzice chłopca, który na wózku wyjeżdża z jednego z gabinetów.

– Gorzej się pani poczuła? Już podaje szklankę wody, spokojnie – zwraca się pielęgniarka do kobiety, czekającej na swoją kolej.

Zdenerwowanie pacjentów powoli udziela się personelowi. Pani z wiadrem i mopem, wyciera podłogę. – Tu nigdy nie będzie czysto, jak na dworze chlapa. Zawsze się naniesie... To nie prywatne mieszkanie, żeby podłoga lśniła dwadzieścia cztery godziny na dobę – utyskuje pod nosem, ale na tyle głośno, żeby choć kilka osób wokół słyszało. Tu każdy ma ciężką pracę.

Średnio w ciągu doby do Szpitalnego Oddziału Ratunkowego trafia ok. dwustu osób. – W skali miesiąca to 6 tysięcy pacjentów. Mówimy tu o tych planowych, tj. do planowego zapisu na oddziały szpitalne, ale także tych przywiezionych przez pogotowie w stanie zagrożenia zdrowia lub życia, lub którzy sami do nas trafili z powodu różnych dolegliwości. Niektórzy są kierowani do leczenia w poradniach, inni w

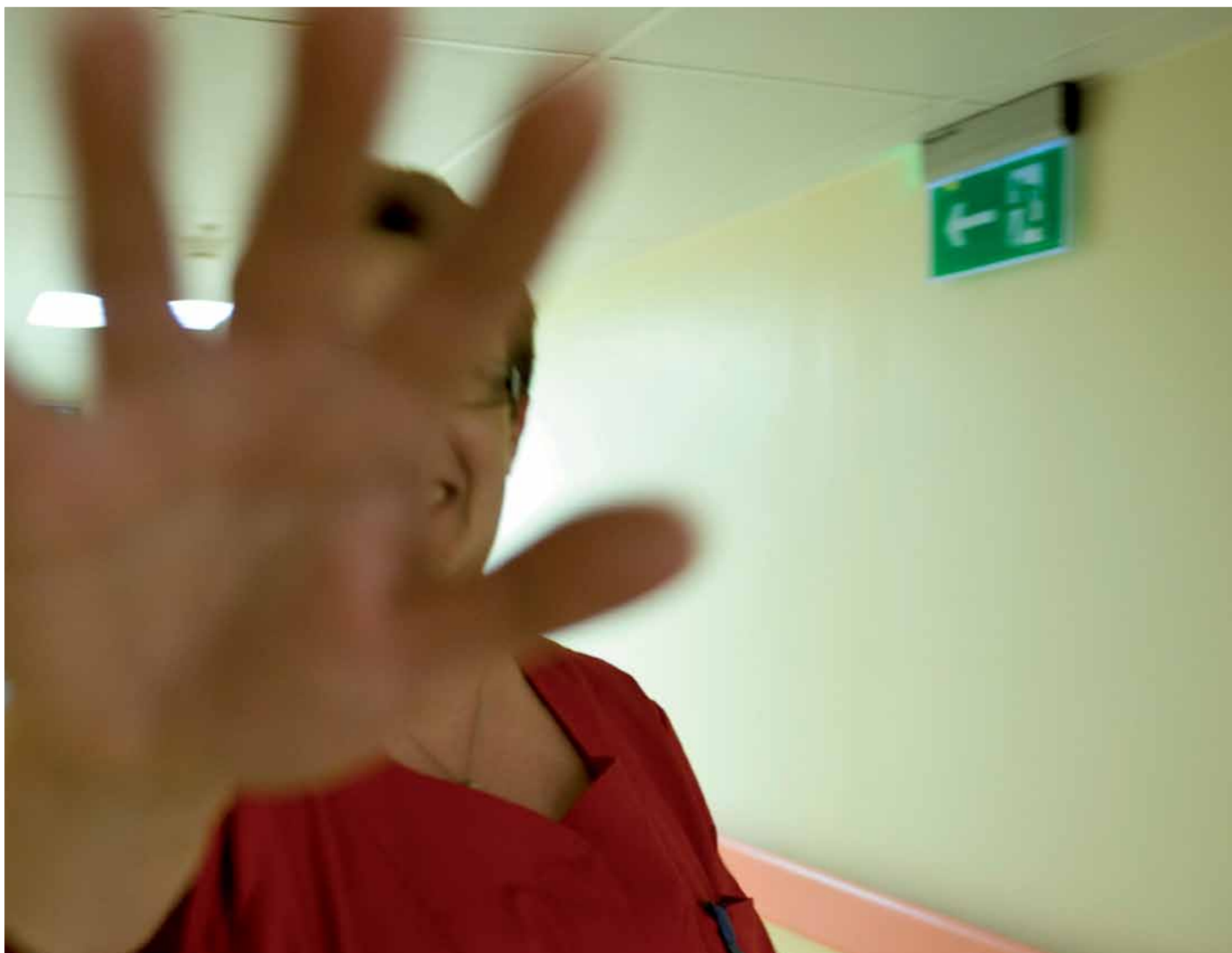
trybie nagłym trafiają do oddziałów naszego szpitala – wyjaśnia Kozłowiec.

Oddział inny niż pozostałe

– Bywa różnie. Są lepsze i gorsze dni – przyznaje Piotr Rykucki, lekarz ortopeda z Izby Przyjęć białskiego szpitala. – Lepsze to takie – tłumaczy – kiedy pacjenci nie muszą tłoczyć się na korytarzu, oczekując na udzielenie pomocy. Lepsze są też wtedy, gdy mimo dużego ruchu, wszystkim uda się pomóc.

Jak mówi rzecznik szpitala, SOR i izba przyjęć, ale też wszystkie inne oddziały szpitalne, odczuwają zwiększony ruch w trzech pierwszych miesiącach i ostatnim kwartale roku. – Szczególnie w okresie wczesnowiosennym mamy dużo złamań i urazów odniesionych w wypadkach komunikacyjnych, chociaż tu nie ma reguły – wyjaśnia ortopeda na dyżurze. – Jeśli chodzi o tzw. część zabiegową oddziału ratunkowego, to miesiące wiosenno-letnie są tym okresem, kiedy trafia tu najwięcej pacjentów. Chociażby z powodu rozpoczęcia prac w gospodarstwach rolnych i sezonu rowerowo-motocyklowego – podkreśla Kozłowiec.

O swoim miejscu pracy, czyli oddziale ratunkowym połączonym z izbą przyjęć, doktor Rykucki mówi, że jest inny niż pozostałe. Tu trafiają pacjenci w przypadkach niecierpiących zwłoki. – Najczęściej z różnego rodzaju urazami czy w nagłych zachorowaniach. Zdarzają się stany zagrożenia życia, bardzo często z wypadków drogowych – wlicza lekarz. On i pozostali personel są zmuszeni do



podejmowania szybkich decyzji. Do tego muszą być skutecznymi. – Nie możemy sobie nic zaplanować. Choć musimy działać szybko i często każda minuta jest ważna dla życia pacjenta, to nie możemy pozwolić sobie na podejmowanie pochopnych decyzji – mówi Rykucki.

To nie przychodnia

Izba przyjęć działa bez przerwy. Pracuje się tu bez chwili wytchnienia. Lekarze nie garną się więc do dyżurów. Te są dwunastogodzinne lub całodobowe. Na stałe pracują tu lekarze ogólni, chorób wewnętrznych, medycyny ratunkowej, ortopedzi i chirurdzy. – Przy zdarzeniach masowych, kiedy w stanie ciężkim jest kilka osób poszkodowanych, prosimy o pomoc kolegów z innych oddziałów. Jednak to na nas spoczywa największa odpowiedzialność, bo musimy tak pokierować pracą, by wszystkie działania były jak najsprawniejsze – mówi doktor Rykucki.

Lekarze z izby przyjęć przyznają, że trafiają do nich pacjenci bez skierowań od lekarzy rodzinnych. Ci nie przyjmują przez 24 godziny na dobę. Ostry dyżur – tak. Pacjenci wykorzystują to, chcąc dostać się szybko do lekarza. – Zawsze są tacy ludzie, którzy gdy tylko coś im strzyknie czy zaboli, przychodzą do nas. A po co są lekarze rodzinni? – denerwuje się zabiegana pielęgniarka ze Szpitalnego

Oddziału Ratunkowego.

– Często, nie mogąc dostać się do lekarza w przychodni, albo leczenie tam nie przynosi rezultatów, zdesperowani zgłaszają się na izbę przyjęć – zauważa Piotr Rykucki.

Stali bywalcy

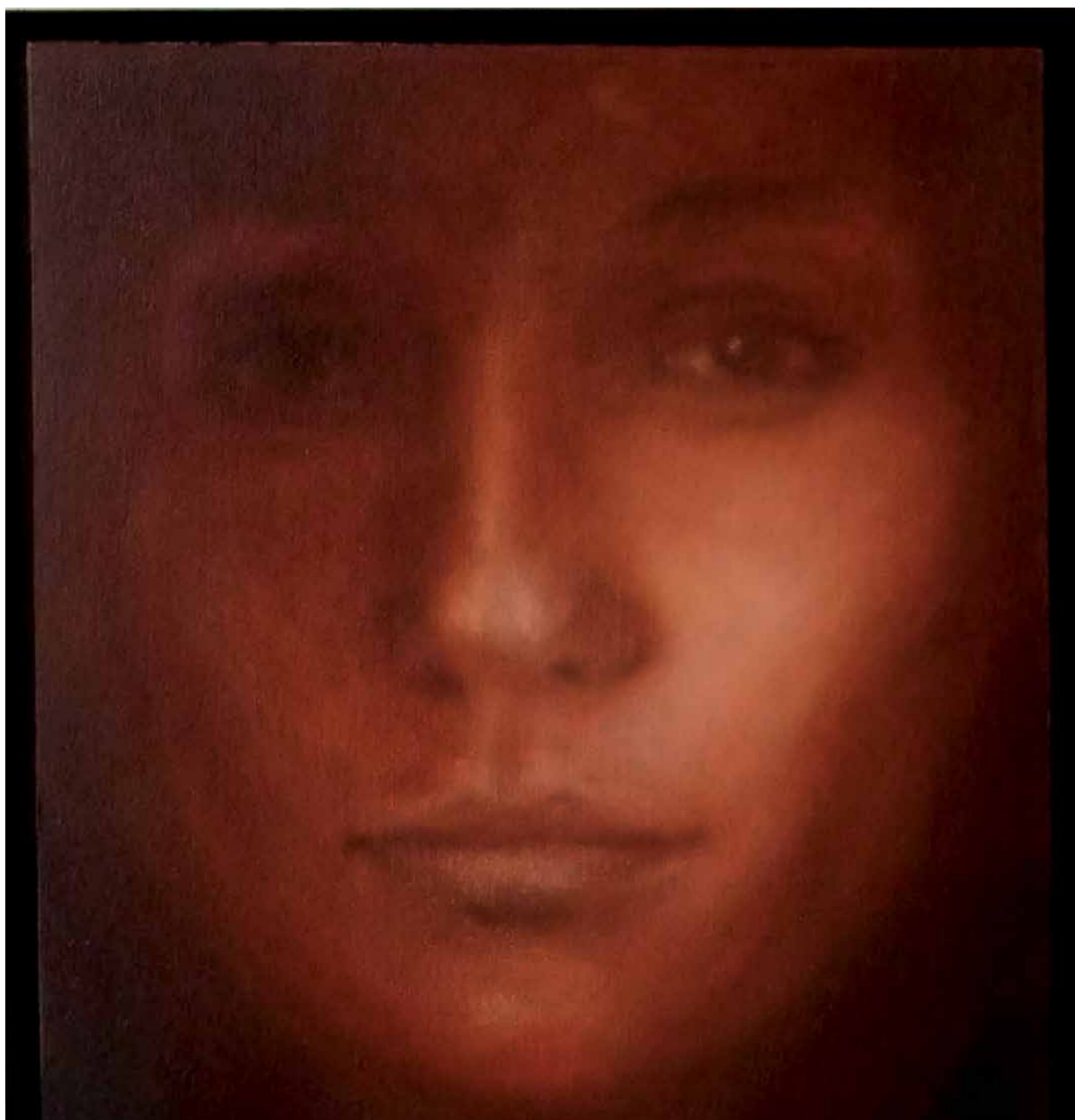
Spokój, którego i tak brakuje na izbie przyjęć, często burzą awanturujący się pacjenci czy ich rodziny. Personel, zachowując zimną krew i wykazując empatię, musi opanować sytuację, aby lekarze mogli pracować. Dużym problemem są pacjenci pod wpływem alkoholu. Tacy opóźniają pomoc pacjentom, którzy wymagają szybkiej interwencji. Nikt jednak nie jest dyskryminowany. – Jak każdy pacjent, nawet ten w stanie upojenia alkoholowego, wymaga wykonania badań czy podania leków. W przypadku zatrucia, trafia na oddział wewnętrzny, a jeśli ma urazy, na chirurgię – podkreśla lekarz z izby przyjęć.

Często powtarzają się tu te same twarze. Często ludzie bezdomnych, mniemających ubezpieczenia. – Trudno winać ich za to, że trafiają właśnie do nas, na izbę przyjęć – mówi Rykucki, podkreślając, że nikomu nie odmawia się pomocy. – Ale ludzie powinni pamiętać, że nie jesteśmy przychodnią tylko szpitalem. Pierwszeństwo mają pacjenci cierpiący, z ostrymi stanami – przypomina lekarz. ◀



MÓJ SYNTEZATOR

rozmawiał Radosław Plandowski, foto Małgorzata Piekarska



Adam Korszun od wielu lat działa aktywnie w białskim środowisku plastycznym. Jest przede wszystkim malarzem, ale ostatnio coraz częściej inspiruje go muzyka. Kilkakrotnie można go było usłyszeć podczas imprezy Rock Attack, na której przedstawił swoje autorskie utwory.

O POCZĄTKACH

Radosław Plandowski: Podobno, gdy coś się robi pierwszy raz, zostaje w naszej pamięci na zawsze. Pamiętasz swoją pierwszą wystawę?

Adam Korszun: Nie, przeniosłeś to z innej dziedziny. To, o czym myślisz, było dość wstrząsające. Była zima i zimno, mieszkałem w akademiku, okna zasłonięte kocem. Opisałem nawet to zdarzenie w mojej pracy dyplomowej.

Jaki temat?

Generalnie to się nazywało „Trzy lilie”. Od tego czasu dużo się w moim życiu zmieniło. Wtedy to przyrównałem do: wiary, nadziei i miłości. To ostatnie prawdopodobnie zostało, wiarę zamieniłem chyba na pracę, nadzieja też chyba została. Już kilkanaście lat tego nie czytałem, poszedłem w całkiem inne rejony. Mam to na papierze, a nie w jakimś pliku, który zniknie przy pierwszym najbliższym kryzysie energetycznym.

Jakie wnioski, puenta?

Do każdego rozdziału pracy powstał obraz. Promotor miał pewne zastrzeżenia, twierdził, że może to być zbyt pesymistyczne, ale wtedy tak po prostu czułem.

Kiedy przysłała zmiana?

Aktualnie zajmuję się też seniorami w Klubie Kultury „Scena”. Trochę brakowało mi na to czasu ze względu na przygotowywanie spektaklu „Stara baśń” z okazji Roku Kraszewskiego, a poza tym oni chyba by chcieli, żeby ich tak rozerwać. Pokazywałem im różne sceny z filmów, nieraz przykre, i chciałem uczynić z tego wyjście do czegoś bardziej pozytywnego.

Nie uważasz że podział na sztukę pesymistyczną i optymistyczną jest trochę sztuczny?

W ogóle te wszystkie podziały są dla głębokich intelektualistów. Niektórzy uważają, że trzeba szperać, poszukiwać, a dopiero potem tworzyć. Mój profesor powtarzał wciąż: „Ty, Adam, więcej myśl, a mniej maluj”. Ja jednak jestem bardziej chłopem niż malarzem. Wyjeżdżałem za granicę, ale przeżyłem dzieciństwo raczej bliżej ziemi. Zacząłem czytać książkę o facecie, który wybudował sobie dom w lesie i stwierdził, że każdy powinien sam wybudować sobie dom, bez pomocy architektów. Po co ozdabiać domy, skoro sam materiał, z którego składa się dom, jest piękny?

Patrząc wstecz czujesz się artystą spełnionym?

Mam często wyrzuty sumienia, że nie dogadzam ludziom, którzy mnie zatrudnili. Ja sobie myślałem, że moje studia są raczej dla ludzi, którzy się gdzieś zaszują i coś tam sobie dłubią. Nawet ksiądz był u mnie ostatnio po kolędzie i dogadaliśmy się, że ja raczej stroniący od ludzi, mam taką pracę wymagającą ode mnie wychodzenia do ludzi, co jest rzeczą niezwykle trudną.

Wierysz w jakiś absolut?

Księdzu powiedziałem od razu, że nie uprawiam żadnej religii. Obrazy są sztuczne, ale istnieje taniec, śpiew, malowanie twarzy, rysunki na ścianach jaskiń. Sztuka jest w tym wypadku czymś naturalnym dla człowieka. Zawsze jednak myślę o artystach posiłkując się słowami Kazika. Jesteśmy na takim szczycie sępienia. Najpierw ludzie, którzy dorobili się mniej lub bardziej ciężką pracą, a potem dopiero my, którzy od nich sępiemy. Bo normalnemu śmiertelnikowi, który zarabia średnią krajową, normalnie należałoby się dostać na przykład ode mnie jakiś obraz. Nie przeżywałem w swoim życiu jakichś wielkich katastrof. Jeździliśmy do dziadków, mama pracowała i wciąż mnie wspiera. Można powiedzieć, że mogę sobie robić, co zechcę. Praca jest pewnym rodzajem niewolnictwa, ale jeśli widzisz, że sam ściąłeś drzewo, skopałeś kawałek ziemi, palisz drewnem w piecu, to zyskuje całkiem inny charakter.





O KOBIECACH

Masz w sobie takie przekonanie, że kobiety bardziej interesują się mężczyznami uprawiającymi jakiś rodzaj sztuki?

Ale to działa raczej na krótką metę. Zresztą, myślę, że to jest bardzo trudne, dowiedzieć się, czego chcą kobiety. Zwłaszcza w takim wieku do 30 lat.

Nadal fotografujesz kobiety?

Każdy artysta lubi współpracę z modelem. A jeśli ktoś ma pewne braki w kontaktach z kobietami, nie chcę, żeby to jakoś źle zabrzmiało, że ja zamiast czegoś (wiesz, czego) współpracuję z modelem. Ostatnio znowu zacząłem malować, bo bardzo długo tego nie robiłem. Byłem zmęczony. Myślałem, że mi nie będzie wychodzić. Przy współpracy z modelem zapomina się o wielu rzeczach.

Tvoja praca artystyczna to rodzaj odskoczni?

To jest po prostu taki mechanizm, zagłębiasz się w tą pracę i już. Żeby znaleźć odskocznię, najlepiej pojechać do lasu albo na pole.

Nad czym aktualnie pracujesz?

Chcę sobie kupić syntezator i dlatego po prostu muszę w końcu sprzedać jakiś obraz.

Jakie są koszty stworzenia średniej wielkości obrazu?

Taki o wymiarach 50x70, jeśli malujesz na płótnie lnianym, do tego trochę farb, to myślę, że może wyjść około 100 zł.

Ile kosztuje Twoja praca?

Kiedyś tak rozmawialiśmy z kumplami, że powyżej 1000 zł, to musi być już jakiś przekręt. Pamiętam, że mówiliśmy o takich modach w większych miastach, gdzie zaczęto sprzedawać młodych artystów po kilkaset tysięcy. To wszystko są jednak spekulacje, pieniądze trafiają do różnych pośredników. Dzisiaj jednak taki zdrowy człowiek powinien sobie odpuścić telewizję, internet, modę i wyjazdy, wtedy pieniądze przestałyby mieć jakąkolwiek wartość. Jeśli chodzi o mnie, ostatnio 10 lat temu sprzedałem jeden z obrazów za 2000 zł. Bywały czasy, gdy rozchodziło się nawet 50 obrazów w ciągu jednego roku. Kiedyś jednak, podczas rozmowy z jednym ze swoich profesorów, usłyszałem: „Nie, to nie możliwe, ja maluję pięć obrazów rocznie”. Być może on maluje w jakiejś ważniejszej sprawie.

A ty uważasz, że malujesz w mniej ważnej sprawie?

No ja chcę sobie kupić syntezator.

Nie wiem, czy zauważyłeś taką zasadę, ale na Twoich wernisażach pojawia się bardzo dużo osób, które przychodzą, oglądają i wychodzą. Czy nie jest trochę tak, że karmisz się obecnością tych ludzi, takim chwilowym poczuciem sławy?

Kiedyś pracowałem w galerii, potem przestałem. Rzadko przychodziłem i w tym czasie dużo się zmieniło. Jakieś obostrzenia, że nie można długo zostać po wernisażu, wypić wina. Nie jestem imprezowy, nie lubię chodzić po knajpach, a pamiętam czasy, kiedy w galerii były nawet tańce, co było dla mnie czymś idealnym, bo nie musiałem – tak to mówią – gdzieś się szlajać. Może według niektórych to nie jest kultura, że się w galerii wypije wina, zatańczy, ale dla mnie to było idealne. Nie wiem, czy się karmię obecnością ludzi, bo tak naprawdę mam duży stres przed jakimkolwiek występem. Może to na tym polega, że człowiek się trochę przełamuje.

Dawniej bywałeś mocno kontrowersyjny. Ostatnio można powiedzieć, że spokorniałeś. Twoje najnowsze prace można określić jako autobiograficzne?

Nie, to były bajki. Mówisz tak, bo ja się pojawiam na tych obrazach? Jeżeli nie ma się modeli, to używa się siebie samego. Poza tym ja mam chyba kłopoty z pamięcią, więc autobiografii bym nie napisał. Właściwie moja praca na dyplomie była bardziej autobiograficzna, tam było zdecydowanie więcej mojego życia. Ta praca zaczynała się od mojego pogrzebu. W tarocie śmierć oznacza przemianę, ale chyba nie nastąpiła we mnie jakaś straszna przemiana. Chyba należą jednak do tych bardziej narzekających.

O BŁĘDACH

Czego żałujesz?

Już mówiłem, że mam kłopoty z pamięcią. Jest na pewno wiele zdarzeń,

których wolałbym uniknąć, ale niestety w kółko popełniam te same błędy. Na przykład wszystkie sprawy związane z kobietami i pieniędzmi, które się mnie nie trzymają.

Nie wyglądasz na osobę, która trwoni gotówkę

Trwonię strasznie. Na różne przyjemności.

Na kobiety?

Nie, to tak jak z tym batonikiem, który najpierw oglądasz w telewizji, potem kupujesz w sklepie, a na końcu okazuje się, że jest niedobry.

Wróćmy jednak do błędów, na których się nie uczyłeś. Co to były za sytuacje?

Na przykład, że nie jestem dość męski.

A co to znaczy?

Że coś sobie założysz, i mimo wszelkich przeciwności, zmierzasz do tego celu. Ja się łatwo łamię. Byłem w sprzyjającym układzie z kobietą, ale zaistniały pewne okoliczności, które spowodowały, że się załamałem. I się skończyło. I to tak wygląda właściwie cały czas. Słaby jestem.

A może boisz się zaangażowania?

Wilki zjadają słabe i chore sztuki. Co tu ukrywać, im człowiek starszy, tym słabszy. Jak nie pracował nad swoim charakterkiem, to jest jeszcze bardziej słaby. Dlatego myślę, że źle bym skończył, gdybym się teraz zaangażował. Kobiety są bardzo wymagające.

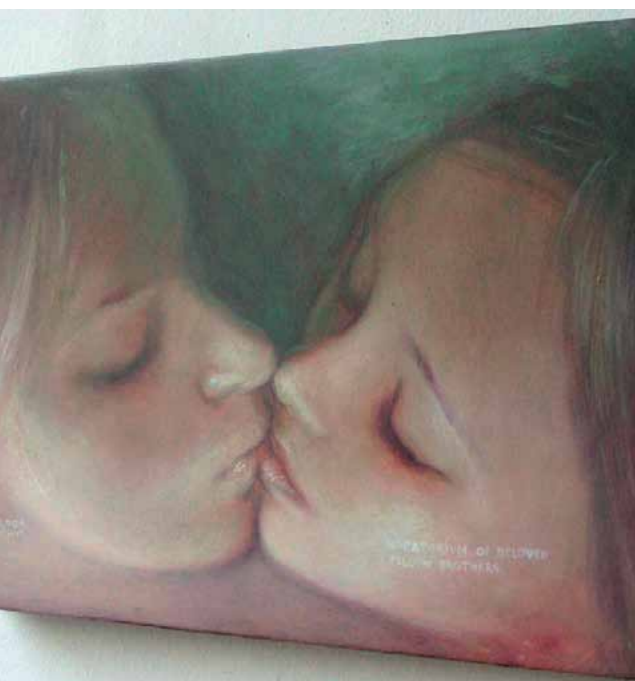
Czego wymagają najbardziej?

To zależy, co jest promowane w massmediach. Oglądałem wczoraj film z Johnem Wayne'm o gaszeniu pożarów na polach naftowych. Lubię jak ten aktor gada po swojemu i kuleje, podobnie zresztą jak ja. Patrzę jednak na helikoptery, gaszące pożary, pokazane są jednocześnie stosunki damskomeńskie. Bogaci mężczyźni pozwalają swoim żonom wydawać ciężko zarobione pieniądze. To mi jednak nie przystaje do tego, co widzę na co dzień. Teraz





Adam Korszun - wiersz
(normalnie...
leżę,
w powietrzu gęstym,
jak płynna platyna,
ale ja...
jestem z mięsa,
i moje mięso i kości,
podróżują swoimi drogami,
podnoszę rękę,
prąd biegnie od kręgosłupa,
ręka krzyczy,
"to jest poza moją kontrolą",
boli jak...
za pierwszym razem
chciałbym być wiatrem)



trochę się obcina pewne tematy. Większość seriali pokazuje ludzi, którzy się podgryzają, pracują w kłamiwych korporacjach, ścigających się z innymi, a ja jadę do Rossosza, odwiedzam moich sąsiadów i to są ludzie, którzy mają grube ręce od pracy. On wsiada w traktor cały dzień orząc, ani mu w głowie temu podobne bzdury. I o tych ludziach nie robi się filmów. Tak samo jest z kobietami. Wyzwoliły się z tego ucisku, chociaż tak naprawdę trzeba byłoby wysłuchać jakiejs dyskusji, czy faktycznie był jakikolwiek ucisk, czy może w historii ludzkości powtarza się sytuacja, w której jakaś płć się wyzwala, po czym wszyscy dochodzą do wniosku, że jednak jest to zaburzenie pierwotnej natury. Faktycznie dziewczyny mogą mieć pretensję, że mężczyźni tworzą prawa, które w pewnym sensie zakuwają je w kajdany, ale to wymaga dłuższej dyskusji i odpowiedzi na pytanie, która z płci jest tą bardziej destrukcyjną.

Czułeś się kiedyś sprowadzonym przez kobietę to fizyczności?

Można tak powiedzieć. Byłem zapatrzony w jedną kobietę i wyszło tak, że popadłem w niewolę też drugiej kobiety. Fizyczność, o której mówisz, starałem się od niej powstrzymywać i to nie było najlepsze rozwiązanie. Nawet miałem fizyczne objawy tego w postaci jakiegoś niedomagania mego ciała.

Uważasz, że mężczyzna może kochać dwie kobiety jednocześnie?

Pytanie tylko, co to znaczy wtedy kochać? Na pewno uruchamiają się jakieś mechanizmy, gdy jesteś w stałym i długim związku, który cię opatula i zadowala na wszelkie możliwe sposoby, że zdrada nie będzie ci do niczego potrzebna. Myślę, że obie płcie mają to do siebie, że – jak mawiał docent Kurniewicz z Kabaretu Starszych Panów – są w stanie zerotyżować się w każdym dowolnie napotkanym osobniku. Gdyby tak nie było, to byśmy wyginęli.

Być może właśnie dlatego Adam Korszun jest nadal do wzięcia?

Nie, no co ty, ja nie jestem do wzięcia. Nie nadaję się do tego.

O PRZYSZŁOŚCI I RODZINIE

Jesteś samotny?

Mieszkam z mamą i babcią. Miałem jednak nawet ostatnio sen erotyczny, więc widać chyba potrzebuję tego. Nie upijam się jeszcze tak bardzo, nie biorę narkotyków ani innych prozków, żebym miał zapomnieć o tej sferze seksualnej. Mam ciągle w pamięci fajne dziewczyny, w których byłem zakochany.

Myślisz przyszłościowo?

Już ci mówiłem, że pieniądze się mnie nie trzymają. Mam obrzydzenie do jakiejs bardziej niewolniczej pracy.

Posadziłeś już drzewo?

Posadziłem wiele drzew, ale jeszcze więcej będę ścinał, bo dostałem pozwolenie od gminy. Będę na pewno też część drzew przesadzał.

Teraz czas na postawienie domu, spłodzenie syna.

Dom już mam, nic nie będę stawiał. Jak jestem tak mocno zdesperowany, to się czasem zastanawiam, jak mógłby wyglądać mój syn. Dziadek zawsze mówił do mojej mamy: „Wyganiaj go na dwór, niech idzie i wymaże się tym błotem!”. Jak teraz umażę sobie te ręce na przykład węglem, no to jednak zostaje. I weź zabierz się takimi rękami do kobiet.

Są na pewno takie, które chętnie też by się wymazały...

Ostatnio nawet nie szukam, bazuję na wspomnieniach.

Nie myślałeś nigdy o tym, żeby przy własnym domu rąbać drzewo, syn obok zapatrzony w ciebie, żona wiesza pranie...

...Jedno z najbardziej niepotrzebnych zajęć. Najchętniej wyrzuciłbym lodówki i pralki. To jest taki wynalazek, który miał pomóc kobietom, a one dalej chodzą i mówią: „Ale miałam tyle prania znowu!”. Mięso, rzadko kiedy dotrwa w tych lodówkach tyle czasu, żeby potem było dobre. Ciasto włożone razem z kotletem mielonym ztraca zupełnie swój smak.

Co dajesz taki kontakt z dwoma pokoleniami kobiet?

To nie jest proste, nie jestem dla nich dobry. Z mamą rozmawiam często na różne tematy, czasami się nawet zetniemy. Z babcią trochę inaczej. Kiedyś pewnie mogłem się od niej czegoś nauczyć, teraz nie rozmawiamy za dużo.

Myślałeś kiedyś o tym, żeby odciąć tę pępowninę?

Nawet kiedyś do kogoś napisałem, że jak znajdzie się dziewczyna, która będzie chciała, abyś opuścił własną matkę, to ty ją od razu porzuć. W ten sposób właściwie popadasz w niewolę. Wiadomo, że matki kochają swoje dzieci niezależnie od tego, jakie one by były. A tutaj popadasz w niewolę u kogoś zu-

pełnie obcego i nie wiadomo tak naprawdę, co ta obca osoba w rzeczywistości zamierza wobec ciebie.

Czyli wierzysz w kult rodziny?

Wiesz, ona niemal zawsze była dosyć mała. Jak się sprowadziliśmy do Białej, to mieszkaliśmy w takim pokoiku 2,5 na 3 metry. Stał piec i dwa łóżka, była jeszcze kuchnia. Właściwie wtedy żyło się nam najlepiej.

Czego brakowało w tej rodzinie?

Mama rozstała się z ojcem, jak miałem 3 lata. Troszkę to nawet pamiętam. Nie wiem, jakie to mogły być powody. Dzisiaj już nikt tego nie dojdzie pewnie, ale normalną rzeczą jest, że ma się jakieś wsparcie od tej drugiej osoby. Wydaje mi się, że ona tego wsparcia nie miała i trochę z tego powodu jest poszkodowana.

Nie uważasz, że przez to, że Twoi rodzice się rozstali, sam nie możesz stworzyć teraz stałego związku?

Możliwe. Wiesz, mój ojciec nie żyje już od 10 lat. Były przerwy, gdy go nie widywałem nawet przez dwa lata. Wbijając gwoździe uczył mnie bardziej dziadek niż on.

Jakie masz najmilsze wspomnienie z dzieciństwa?

W 1977 r. byłem z mamą na wczasach w Pucku. Zapchane pociągi, plaża, wycieczki, pływanie. Do końca zostanie ze mną jednak wspomnienie tego małego pokoiku, w którym mieszkaliśmy razem, nawet sypialiśmy w jednym łóżku.

Teraz uważasz, że jesteś szczęśliwym człowiekiem?

Trzeba było mnie zapytać tydzień temu, to bym zaczął się zastanawiać. Często mówię do mamy i zgadzamy się w tym, że przecież też jesteśmy bogaci.

Mamy kawałek chałupy, samochód, jesteśmy w stanie nagrzać tą chałupę, nie głodujemy, czyli jesteśmy bogaci, bo wielu ludzi nie ma takich luksusów. To, że planowaliśmy w tamtym roku wyjazd na północ czy na południe, że nam to jakoś nie wyszło – może wyjdzie w tym roku. Na pewno mama żałuje, że nie mam żony i dzieci. Często nawet powtarza: „A wiesz, taki duży mam ten dom i ja już jestem zmęczona tym wszystkim”. Potem przychodzą przyjemniejsze momenty i w gruncie rzeczy, nie jest tak źle. Zastanawiałem się też, po co chcę kupić ten syntezator. Tak sobie ostatnio nawet myślałem, że postawię sobie go na środku podwórka, podłączę parę głośników i będę tak grał od rana do nocy. Jak bywałem u moich dziadków, to zawsze wynajdywałem jakieś stare garnki i fajerki i udawałem perkusistę. I teraz sobie właśnie tak wyobrażam, że w Rosskoszu, na tym pagórku mam ten syntezator, wydają jakieś dziwne dźwięki, które niosą się po tej wieczornej rosie, słońce zachodzi, bo mamy taką otwartą przestrzeń na Zachód. ◀



Adam Korszun - wiersz

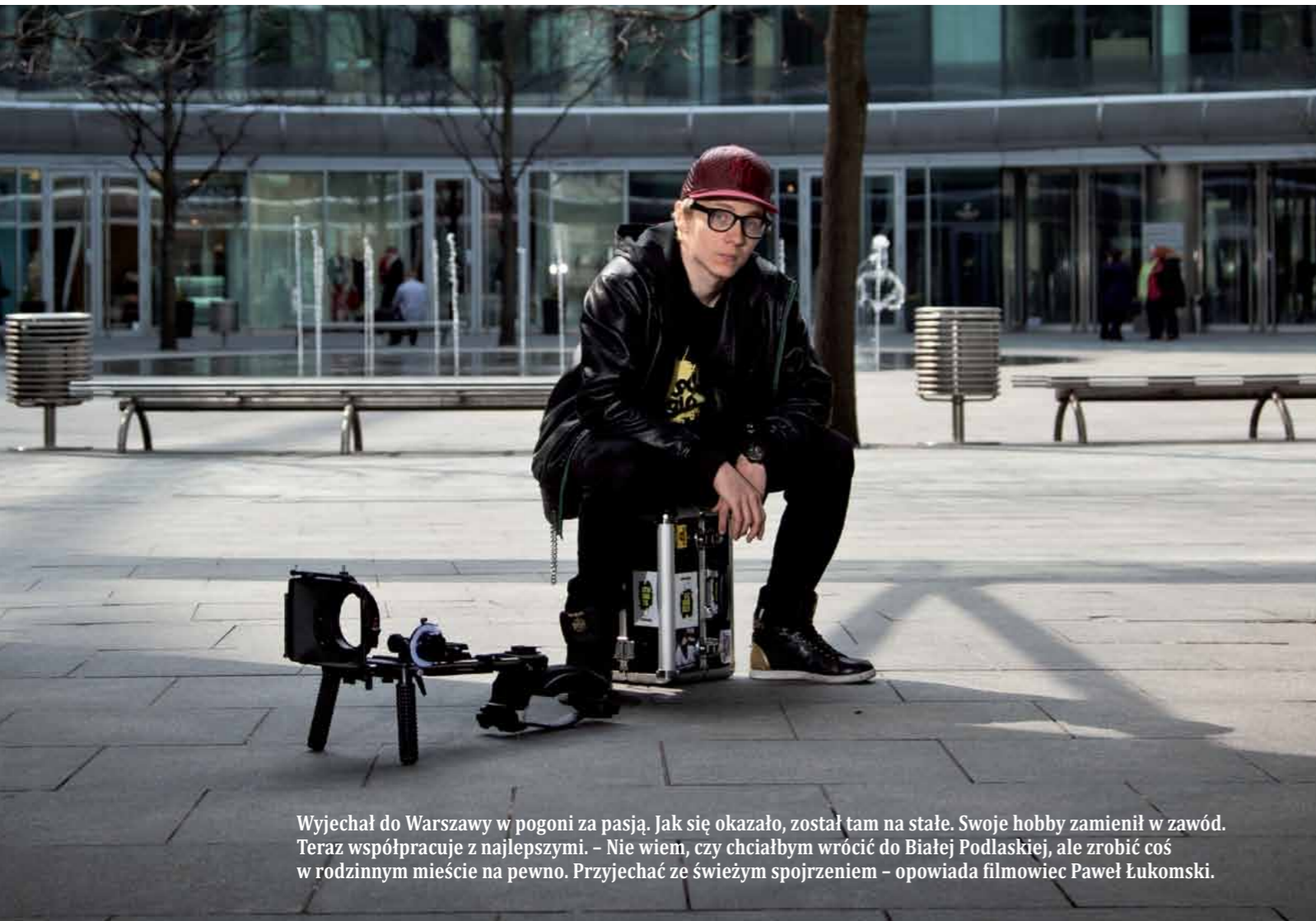
1. duszę się, nie mogę stąd wyjść, musiałbym wstać... otworzyć drzwi,
przejsć przez korytarz, po schodach, w dół, następne drzwi, następne schody,
brama zamykana drutem, betonowy chodnik, asfaltowa ulica, parzące stopy,
i wciąż nie mogę stąd wyjść... wciąż płoty, ogrodzenia, następne ulice
z samochodami, ryczącymi silnikami, aż ziemia się rozstępuje,
biegnę przez nie, nie... raczej idę, bo nie mogę oddychać,
wciąż to samo, asfalt, beton, łomot, jazgot... docieram do drzew,
poskręcanych i suchych, osadzonych w betonowych dybach,
i do smutnych łasków podmiejskich, przecinananych drózkami,
zwierząt wciąż pędzących do urojonego wodopoju,
przeskakując przez jeszcze jedną rzeczkę asfaltu,
mam szczęście, wpadam w las... leżę na mchu,
z uchem przy ziemi a śmieci zasypują nas wielkimi płatami,
spokojnie, jak pierwszy śnieg)

(2. gdzie jesteś, nie wiem, rozejrzyj się dookoła, co widzisz... nie wiem,
wszystko jest zanurzone w szczynach, albo w kiepskim piwie,
nie ma mgły, nie ma przestrzeni, niby coś widzę ale jest płaskie,
jakby na... tablicy ogłoszeń, albo na płocie, pełnym zerwanych plakatów,
jakieś gęby, coś "bleblają", jest harmider, wszystko się miesza...
"chodźmy stąd" ...)

(3. więc... zamykam oczy, i skaczę... kilometr w dół...
na rozpaloną bryłę zelaza, ona mnie obejmuje...
ale nie kocha... chce mnie zagasić, więc uderzam w nią...
raz... dwa... trzy...)

BRAK MI DZIUR W KALENDARZU

z Pawłem Łukomskim rozmawiał Michał Trantau, foto archiwum artysty



Wyjechał do Warszawy w pogoni za pasją. Jak się okazało, został tam na stałe. Swoje hobby zamienił w zawód. Teraz współpracuje z najlepszymi. – Nie wiem, czy chciałbym wrócić do Białej Podlaskiej, ale zrobić coś w rodzinnym mieście na pewno. Przyjechać ze świeżym spojrzeniem – opowiada filmowiec Paweł Łukomski.

Kinem zaraził się już jako mały chłopiec. Katował jedną kasetę wideo za drugą. I tak bez końca. W 2001 roku, jeszcze niepewnie, po raz pierwszy wzię do ręki kamerę. Dał się ponieść chwili i mniej lub bardziej świadomie krzyknął „akcja”! – Zbierałem znajomych, którzy pomagali mi robić różne głupoty przed obiektywem. To była pełna improwizacja. Scenariusze pisaliśmy nawet podczas kręcenia – z nostalgią wspomina swoje początki Paweł Łukomski. Wtedy powstały „kultowe” wśród białskiej młodzieży filmy „Sycylijskie Tango” czy „Doliniarze”. Sprzęt był siermiężny, a za krew służył keczup, jednak wtedy najważniejsza była zajawka. – Zdjęcia do kilkunastominutowych filmów trwały dwa

dni. Teraz do podobnych produkcji potrzebuję nawet kilku miesięcy – śmieje się Łukomski. Biała Podlaska dała mu możliwość rozwoju i realizacji często zwariowanych pomysłów. To procentuje teraz w życiu zawodowym.

Nie spuścił przyszłości w kiblu

Na studiach był już przekonany, że zajmie się filmem. Na początku chciał się dokształcić. Wiadomo, że w stolicy konkurencja jest duża. Inaczej musiałby wrócić do wyuczonego zawodu, czyli prawa, lub zacząć oglądać się za regularną robotą. – Dużym wsparciem byli moi rodzice, którzy zamiast popukać się w głowę i powiedzieć, że spuszczam swoją przyszłość w kiblu,

stanęli murem

nie jak ja, ale było to dla mnie wystarczające – opowiada. Aby dorobić, realizował różne chałtury. W międzyczasie tworzył swoje projekty, tak, aby ludzie z branży zaczęli go dostrzegać. Na dzień dobry wskoczył na głęboką wodę. Wymagania rynku okazały się większe niż w Białej Podlaskiej czy Lublinie. Dzięki temu nauczył się wszystkiego: montażu, animacji, operatorki czy pracy ze światłem. Powoli zaczął przebijać się z marką „Studia 35” – swojego nieformalnego projektu.

Na planie z największymi gwiazdami

Z czasem przyszły sukcesy. Jest perfekcjonistą. Jak sam mówi, jego największym osiągnięciem jest kolejny zrealizowany projekt. – Wtedy siedzę, oglądam go non stop i patrzę, czy w przyszłości można by jeszcze coś poprawić – mówi Paweł.

Białczanin stworzył jeden z najbardziej oglądanych klipów ubiegłego roku na polskim YouTube. Jest autorem teledysku do piosenki Juli „Za każdym razem”. Ten utwór otworzył młodej wokalistce drogę do solowej kariery. Niedawno była trenerem w popularnym programie Telewizji Polskiej „Bitwa na głosy”.

Łukomski dwukrotnie wprowadził swoje filmy do konkursu kina niezależnego w Gdyni. Ostatnio odpowiadał za stronę wizualną kampanii „Rak – to się leczy”. Na planie pracował z gwiazdami polskiego kina: Cezarym Pazurą, Jarosławem Boberkiem, Dorotą Stalińską czy Jerzym Stuhrem. – Przed kilkunastoma dniami specjalnie do mnie przyleciał Kilian, jeden z londyńskich raperów. Spędziliśmy razem trzy dni zdjęciowe – podkreśla Paweł Łukomski. Jego specjalnością są klipy taneczne. Stale współpracuje z wieloma znanymi artystami z całego świata. Sprawia mu to ogromną frajdę.

Inspirują go nawet gry

Paweł, pytany, co robi w wolnych chwilach, uśmiecha się. – Nie posiadam ich. Ostatnie kilka lat swojego życia podporządkowałem temu, co kocham. Jeśli już mam sekundę, to czerpię inspirację z filmów, książek, a nawet gier – mówi młody filmowiec.

Łukomski ma wiele autorytetów. Wspomnieć tu można m.in. o Marku Koterskim, Guyu Ritchiem, Robercie Zemekisie czy Quentinie Tarantino.

Najbliższe plany? – Chciałbym skończyć wszystkie projekty, chwilę odpocząć, a potem rozpocząć pracę z jedną ze znanych polskich kapel rockowych. Szczegóły to tajemnica. Do tego mam kilka małych przedsięwzięć z tancerzami. Tylko muszę znaleźć na to dziury w kalendarzu – optymistycznie liczy Paweł. ◀



KIERUNEK DLA GOSPODARKI

tekst Katarzyna Fronc, foto archiwum

Potencjał Lubelszczyzny jako zagłębia węglowego o zasobach większych niż na Śląsku został opisany prawie 80 lat temu. Dodatkowe badania wykazały to w latach 50. i 70. ubiegłego wieku. Najnowsze potwierdziły nasze bogactwo naturalne. W dodatku wydobycie węgla jest tu nie tylko łatwiejsze, ale i tańsze niż na Śląsku o 20 proc. To niewątpliwie szansa dla Lubelszczyzny i jej mieszkańców. Podczas gdy kolejne firmy ubiegają się o możliwość otwierania kopalni na Lubelszczyźnie, Państwowa Szkoła Wyższa im. Papieża Jana Pawła II w Białej Podlaskiej uruchamia kierunki związane z branżą górniczą.

Wszystko wskazuje na to, że Lubelskie Zagłębie Węglowe będzie potrzebowało fachowców w branży górniczej. Władze PSW dostrzegły tę szansę. – Między innymi dlatego zdecydowaliśmy się od kolejnego roku akademickiego uruchomić kierunek gospodarka przestrzenna i składamy propozycję uruchomienia inżynierii geologicznej – wyjaśnia Dorota Karwacka, koordynator sekcji promocji białskiej PSW.

Pokłady węgla

Już w połowie ubiegłego roku lubelski Urząd Marszałkowski informował, że wydobyciem węgla na Lubelszczyźnie zainteresowane są polskie spółki, jak Lubelski Węgiel Bogdanka SA, Kompania Węglowa ze Śląska czy Wildhorse Energy Poland. Ostatnio do tego grona dołączyła PD Co, spółka zależna australijskiej firmy Prairie Downs Metals Ltd.

Koncesja Kompani Węglowej dotyczy poszukiwania i rozpoznawania złóż węgla kamiennego w rejonie złóż w obrębie Rejowca, Siedliszcza i Pawłowa w powiecie chełmskim. Przetarg na wykonanie odwiertów badawczych został rozstrzygnięty na początku lutego. Według szacunków przygotowanie pełnej dokumentacji geodezyjnej potrwa około dwa lata i będzie podstawą do wystąpienia o koncesję na eksploatację.

Z kolei Australijczycy, którzy posiadają obecnie cztery koncesje na rozpoznawanie złóż węgla w powiatach chełmskim i łęczyńskim – jak informuje Grzegorz Zygan z zespołu komunikacji i promocji Mini-

sterstwa Środowiska – chcą badać złoża tego surowca także w powiecie lubartowskim.

Wyprzedzając zapotrzebowanie regionalnego rynku i upatrując szansy zatrudnienia w branży górniczej, białska PSW oferuje nowe kierunki studiów, aby absolwenci łatwo znaleźli pracę.

Wykształca kadry

Jak informuje Dorota Karwacka, od nowego roku akademickiego w PSW prowadzony będzie nabór studentów na kierunek gospodarka przestrzenna. – Możliwe, że również w tym roku uruchomimy studia na kierunku inżynieria geologiczna o specjalnościach: hydrogeologia, geologia inżynierska oraz geologii środowiskowa w aspekcie poszukiwania i eksploatacji złóż. Uruchomienie studiów drugiego stopnia planowane jest w następnym etapie, prawdopodobnie w roku 2015 – dodaje.

W tym celu rektor białskiej PSW Mieczysław Adamowicz podpisał porozumienie o współpracy z dyrektorem Państwowego Instytutu Geologicznego Państwowego Instytutu Badawczego w Warszawie, prof. Jerzym Nawrockim.

W tym kontekście szczególne znaczenie mają uruchomione we wrześniu ubiegłego roku laboratoria Centrum Badań nad Innowacjami oraz budowane aktualnie laboratoria Regionalnego Centrum Badań środowiska, rolnictwa i technologii innowacyjnych ECO-AGRO-TECH, w tym Laboratorium Analiz Geośrodowiskowych. – Do wszystkiego trzeba się przygotować starannie. Nic nie robimy ad hoc. Uruchomienie nowych kierunków poprzedzone było wieloma spotkaniami z ludźmi z branży oraz poparte badaniami rynkowymi, czy będzie zainteresowanie tym kierunkiem – wyjaśnia Karwacka. Zdradza też plany uczelni na przyszłość. – Nosimy się z zamiarem uruchomienia mechaniki i budowy maszyn oraz fizjoterapii – mówi Karwacka, zapewniając, że to przyszłościowe kierunki kształcenia. Aktualnie ministerstwo

zajmuje się oceną wniosków PSW w tej sprawie. Jeśli w województwie lubelskim powstaną kopalnie, zatrudnienie będzie mogło znaleźć w nich kilka tys. osób. To szansa nie tylko dla regionu, ale przede wszystkim dla młodych ludzi, wkraczających na rynek pracy. ◀



PREZYDENCI ZWIERAJĄ SZYKI

Omówienie zagadnień polityki miejskiej w ramach nowej perspektywy finansowej Unii Europejskiej, skonsolidowanie działań samorządów oraz zasygnalizowanie potrzeby wsparcia ich planów rozwojowych – takie tematy omówiono na spotkaniu prezydentów Chełma, Zamościa, Puław i Białej Podlaskiej, jakie miało miejsce 31 stycznia w Chełmie. Szczegółowo rozmawiano o planowanych inwestycjach i pieniądzech potrzebnych na ich realizację, a o które miasta mają się starać w ramach unijnych programów pomocowych w latach 2014-2020.

W związku z tym, że dofinansowania z unii mają trafić przede wszystkim do miast metropolitalnych, samorządowcy obawiają się, że nowa polityka, zahamuje rozwój małych i średnich ośrodków. Przygotowano wspólne stanowisko prezydentów miast do „Założeń Krajowej Polityki Miejskiej do roku 2020” i przekazano je do Ministerstwa Rozwoju Regionalnego. (r)



Cisnie ich wieża

Białska wieża ciśnieni nie ma szczęścia do nabywców. Jej właściciel, PKP Nieruchomości, wystawił obiekt na sprzedaż. Chętnych nie ma, a zabytek niszczeje. Cena wywoławcza to 100 tys. złotych. Kolej chciała sprzedać budynek oraz przyległy teren. Działka ma blisko 500 mkw.

Budynek został oddany do użytku w 1928 roku. Zaopatrywał parowozy na pobliskiej stacji oraz białą kolejkę wąskotorową. Woda pobierana była z Krzyny w okolicach dzisiejszej al. Tysiąclecia. Wieża ciśnieni funkcjonowała do 1975 roku. Od tamtego czasu niszczeje, co niepokoi mieszkańców miasta. (tramp)

Nowy biurowiec Investcomu



Nowoczesny budynek usługowo-biurowy to kolejne przedsięwzięcie białskiej spółki Investcom. Planowana inwestycja usytuowana będzie przy ulicy Księcia Witolda. Jak poinformował prezes spółki Waldemar Malesa, pierwsi zainteresowani będą mogli korzystać z obiektu już w 2014 r. To już kolejny biurowiec Investcomu. Zostanie zlokalizowany tuż przy istniejącym apartamentowcu firmy. Nowa inwestycja jest na etapie planowania. Na przełomie kwietnia i maja ruszą pierwsze prace budowlane, a obiekt powstanie w ciągu dwunastu miesięcy od momentu rozpoczęcia prac. Biurowiec będzie obiektem biurowo-usługowym. Malesa informuje, że dzięki zróżnicowanej powierzchni (najmniejsze pomieszczenia będą miały 27 mkw., większe 50 mkw., a największe nawet do 200 mkw.) i dobrej lokalizacji z całą pewnością spotkają się z zainteresowaniem osób, które poszukują miejsca pod różnego typu działalność. – Dostosujemy je do oczekiwań firm i instytucji – podkreśla prezes Investcomu.

Oprócz bardzo dobrej lokalizacji spółka szykuje szereg udogodnień, aby uatrakcyjnić swoją

ofertę. Obiekt wyposażony będzie w windę, a w każdym lokalu będzie możliwość instalacji klimatyzacji oraz podłączenia wszelkich niezbędnych mediów. Z jakim zainteresowaniem spotka się nowa inwestycja firmy? Patrząc na dotychczasowe zainteresowanie lokalami przy Księciu Witolda spółka ma optymistyczne założenia. – Cena naszych lokali jest przystępna. Rozpoczyna się od 3000 do 4000 zł za mkw. Mam nadzieję, że nasze plany zostaną zrealizowane w całości, a nowy obiekt tak jak i już ten wybudowany będą miały wpływ na estetykę miasta – podkreśla Waldemar Malesa.

Investcom oprócz realizacji własnych inwestycji zajmuje się nadzorem inwestorskim przy przedsięwzięciach budowlanych realizowanych zarówno przez osoby prywatne, jak również instytucje. Spółka nadzorowała m.in.: budowę ulicy Północnej, modernizację ulicy Zamkowej i al. Tysiąclecia, budowę nowoczesnej hali ujeżdżalni koni w Janowie Podlaskim, budowę fabryki Bakalland, budowę Alei Solidarności oraz wiele innych inwestycji na terenie woj. lubelskiego i mazowieckiego. (r)

FOLKLOR NALEŻY ŁĄCZYĆ Z WIARĄ

tekst Michał Trantau, foto: Michał Trantau, Adam Trochimiuk



Zbliża się okres wielkanocny. Postanowiliśmy się przyjrzeć symbolom świąt. Na tydzień przed zmartwychwstaniem Chrystusa święcimy palmy, a znakiem śmierci Zbawiciela jest grób przygotowany w każdym kościele. Postanowiliśmy poszukać odpowiedzi na pytanie, co one oznaczają.

Zwyczaj pochówku Jezusa pochodzi z Palestyny. W naszym kraju od XVI wieku w centrum grobu umieszcza się figurę zmarłego Chrystusa oraz monstrancję z Najświętszym Sakramentem okrytą welonem, na pamiątkę całunu, w który owinięto Jego ciało. Coraz częściej powstają groby, które odbiegają od reguły. Nierzadko szokujące. – Często odnoszę wrażenie, że instalacje przemycają treści, które nie są potrzebne. Odwracają uwagę od istoty najważniejszego święta w Kościele katolickim. Treści polityczne nie są potrzebne. Instalacja powinna dawać do myślenia, a nie szokować – podkreśla brat Piotr Zajączkowski, gwardian Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów z Białej Podlaskiej.

Dawać do myślenia – nie szokować

W święta Bożego Narodzenia w kościele św. Antoniego pojawiła się szopka, która dawała do myślenia. Przedstawiała rodzinę siedzącą przed stołem, a na nim figurki Świętej Rodziny. Promowała hasło „Rodzina silna wiara”. – W tym roku Grób Pański przygotowuje nasza oazowa młodzież. Młodzi ludzie z natury są twórcy, więc być może tegoroczny będzie dawał do myślenia. Nie mam nic przeciwko – zapewnia brat Zajączkowski.

Nie ja biję, wierzba bije

Niedziela Palmowa upamiętnia wjazd Chrystusa do Jerozolimy. Witany był jak król. Ludzie kładli przed nim ubrania i palmy. – Wierzyli, że jest Jezus jest królem i wybawi ich – opowiada brat Zajączkowski.

W naszej tradycji tydzień przed Wielkanocą święcimy palmy. W sklepach za kilka złotych możemy kupić gotowe, jednak tradycyjnie najpiękniejsze są te, robione własnoręcznie. Praca nad nimi trwa nawet kilka tygodni. Dawniej gałązki wierzbowe, na kilka tygodni wcześniej, wstawiano do wody, aby pojawiły się na nich zielone listki. Dodatkowo przystrajane były wstążkami, listkami oraz różnego rodzaju kwiatami zrobionymi z kolorowej bibuły. Wysoka palma zwiastować miała siłę, długie życie, ale przede wszystkim wielkie powodzenie. Gdzieśgdzie odbywają się konkursy na najpiękniejszą palmę. Oceniana jest uroda, ale najważniejsza jest długość. Z palmą wiąże się zwyczaj, który w wielu podlaskich wsiach zachował się do dnia dzisiejszego. Służyły one do chłostania domowników, wypowiadając słowa: „Nie ja biję, wierzba bije”. Dziewczętom uderzenia miały dodawać urody, chłopcom dzielność i siłę.

Symbol płonnych nadziei

Jak podkreśla brat Zajączkowski, kultywowanie tradycji folklorystycznej jest bardzo ważne i należy to robić. – Jest to świetna tradycja. Konkursy integrują ludzi. Zachęcają do angażowania się, ale jeśli wraz z tym nie idzie przeżywanie istoty Wielkanocy nie ma to najmniejszego sensu. Trzeba na to uważać – mówi gwardian. Palmy symbolizują także płonne nadzieje ludzi. Dlatego później są one palone. I popiołem z nich posypywane są głowy w Środę Popielcową. ◀



DZIEWCZYNY Z PIŁKĄ

tekst Michał Trantau
foto Michał Laudy



W kwietniu minie dziesięć lat odkąd w Białej Podlaskiej powstała kobieca drużyna piłki nożnej. Zaczęło się od jednego treningu z gimnazjalistkami. Dziś AZS PSW z powodzeniem gra w najwyższej klasie rozgrywkowej. Postanowiliśmy odsłonić kulisy pracy z paniami. Przecież jeszcze wiele osób z niedowierzaniem patrzy na biegające za piłką kobiety.

Wszystko zaczęło się za sprawą prof. Józefa Bergiera. To jego zapal zaowocował tym, że teraz zawodniczki zapisują kolejne karty sportowej historii stolicy południowego Podlasia. Tak powstał klub, który reprezentuje uczelnię, miasto i województwo lubelskie. Ranga tej odmiany futbolu cały czas wzrasta, gdyż jest to dyscyplina olimpijska. W Polsce z powodzeniem funkcjonuje już ponad sto drużyn, a Biała Podlaska jest jednym z największych ośrodków tej dyscypliny.

Bariery zostały przełamane

Dlaczego kobiety trenują typowo męski sport? Bakcyła zazwyczaj łapią w najbliższym otoczeniu. Przecież wiele dziewczyn gra na podwórkach z kolegami. Chcą spełniać swoje marzenia i trafiają do drużyn. Cieszą się z każdego gola i zwycięstwa. W dzisiejszych czasach nie jest nowością, że w młodzieżowych zespołach pojawiają się „kobiece rodziny”. Więcej, podczas turniejów chłopców, często jak równy z równym, walczy ekipa dziewcząt. Jeszcze kilkanaście lat temu nikt sobie nie wyobrażał, że panie mogą masowo uprawiać ten sport. Teraz staje się to normalne. – Bariery zostały przełamane. Już mało kto puka się w głowę, gdy nas widzi – opowiada Marcin Kasprowicz, który od samego początku zajmuje się trenowaniem AZS PSW. Trudno w to uwierzyć, ale drużyna spędza ze sobą ponad 300 dni w roku, tworząc jedną, wielką rodzinę. Zachowania kibiców o dziwo są całkiem inne niż na meczach facetów. Futbol od zawsze związany był niecenzuralnymi epitetami w stronę zawodników i sędziów. Tutaj jest inaczej. Fani stopują się. Nie mają takiej odwagi, by kierować niecenzuralne słowa do pięci pięknej. – Same piłkarki są mniej agresywne niż piłkarze. Dobrze wiedzą, że reprezentują klub, a przede wszystkim same siebie – opowiada szkoleniowiec bialskiej drużyny.

Panie potrafią się obrazić

Jak jeden facet potrafi poradzić sobie z tyloma kobietami? – Trzeba przyznać, że nie zawsze



jest to proste. Relacje są inne niż w drużynie męskiej... Uważam, że często nawet lepsze – wyznaje Kasprowicz.

Mężczyzna z natury jest twardy. Panie inaczej okazują swoje emocje na boisku. – Potrafią się obrazić, długo nie odzywać do koleżanek, ale z całą stanowczością powiem, że nie ma w tym złośliwości. Są to czysto sportowe emocje – podkreśla trener. W szatni AZS nie ma poróżnień. Kasprowicz zawsze tłumaczy zawodniczkom, że siłą jest kolektyw. Każda zawodniczka pracuje na całą drużynę, a indywidualności, które nie są w stanie zaadaptować się, szybko żegnają się z drużyną. Sukces tkwi w zespołowości. Radość z wygranych meczów jest niezwykle spontaniczna. – Niedawno udało się nam po raz pierwszy wygrać mecz w Szczecinie. Po ostatnim gwizdku moje podopieczne wpadły w pozytywny szal. Nie przeszkadzało im, że padał deszcz, a na boisku było mnóstwo kałuż. To było piękne, aż łezka zakręciła się w oku – wspomina Kasprowicz.

Nauczycielki grają z uczennicami

Mimo ogromnej różnicy wieku, zawodniczki doskonale dogadują się ze sobą. Najmłodsza ma 16, najstarsza – 34 lata. Jest to wyjątkowa sytuacja. Część zawodniczek to nauczycielki, które uczą młodsze koleżanki w piłkarskim liceum przy Państwowej Szkole Wyższej. – Wywiązały się fantastyczne relacje. Na boisku panie mówią do siebie po imieniu, aby po powrocie do szkoły zwracać się z potrzebnym dla nauczyciela szacunkiem. Byłem tym zachwycony – relacjonuje Kasprowicz. Takie zachowania potrzebowało ogromnej otwartości z obu stron.

Dzień kobiet to rzecz święta

Prócz treningów jest czas na przyjemności i zabawę. – Dobrze składa się, że podczas Dnia Kobiet zazwyczaj jestem z piłkarkami na obozach lub na meczach wyjazdowych. Zawsze pamiętam o tym święcie i staram się im je wyjątkowo umilać – zaznacza szkoleniowiec AZS PSW. Pojawiają się również inne sytuacje, które scalają drużynę. Podczas ostatniego zgrupowania, do grupy dołączyły nowe zawodniczki. „Starszyzna” postanowiła zorganizować piłkarskie otrzęsiny, które były wyjątkowo zabawne, wzbudzające wiele entuzjazmu i radości. Bez żadnych uprzedzeń debutantki szybko wkomponowały się w zespół. Białczanki aktualnie przygotowują się do rundy wiosennej ekstraklasy. Rozgrywki ruszą pod koniec marca. Podopieczne Marcina Kasprowicza walczyć będą o utrzymanie w najwyższej klasie rozgrywkowej. ◀

„Mężczyzna z natury jest twardy. Panie inaczej okazują swoje emocje na boisku. – Potrafią się obrazić, długo nie odzywać do koleżanek, ale z całą stanowczością powiem, że nie ma w tym złośliwości. Są to czysto sportowe emocje

CZTERY PORY ROKU

tekst Ludwika Maryńczak

Jak może Drodzy Czytelnicy już się zorientowali, tematem przewodnim została WIOSNA, a konkretnie jej wyczekiwany Pierwszy Dzień. Cóż zrobić ma biedny licealista, dostając całkiem nudny temat, który co roku wyskakuje ponownie w każdej gazecie i właściwie wszystko zostało już w jego ramach powiedziane? Zrobię więc tak, jak radziło mi wiele osób, gdy wylewałam na nie swoje żale: w skrócie opiszę zwyczaje i tradycje pierwszego dnia wiosny i choć może wydawać się to nieco nudnawe, polecam doczytanie do końca. Po pierwsze: ubrać się na zielono. Właściwie nie jest to zadanie trudne – wydaje się, że każdy z nas ma w swej garderobie coś w tym iście wiosennym kolorze, tak popularnym i mile widzianym na rozpoczęcie kolejnego roku. Dla tych, którym jednak zabrakło czasu na prowiosenne zakupy, polecam wysiłek umysłowy, którego celem jest wypromowanie zupełnie nowoczesnego wyglądu i nowego trendu na pierwszy dzień wiosny. Mój pomysł (jako że stałam przed nieuniknionym zajrzeniem do szafy i głębokim rozczarowaniem z powodu braku zielonych akcentów) jest następujący: zastąpić ubranie jakąś uroczą roślinką. Kwiaty są dobre na wszystko, gdy nie wiadomo co zrobić, jakaś zielenina zawsze jest mile widziana. I tak: różyczka we włosach, delikatne płatki na broszce, czy po prostu jakiś badyl wystający z kieszonki w zupełności wystarczą jako stylowy i bardzo nowoczesny element. Po drugie: wcinać warzywa. Oh, ileż marzeń poświęciłam pierwszej rzodkiewce w nowym roku, świeżej sałacie z ogródka, pięknej, lśniącej życiem, kolorowej sałacie... Już zaczęłam buszować po książkach kucharskich i internecie w

poszukiwaniu nowych przepisów na wyjątkowe, odświeżające i bardzo zdrowe mieszanki warzyw wiosennych, które będą z uśmiechem na ustach i śpiewem w sercu pałaszować! Po trzecie: utopić marzannę. Stary to zwyczaj i już bardzo dawno nie widziałam korowodu zdążającego z kukłą ku najbliższemu zbiornikowi wodnemu, ale według mnie akurat ten zwyczaj można by podtrzymać. Spotkanie ze znajomymi na topieniu marzanny mogłoby być dobrą okazją na pozbycie się starych ciuszków, oraz rozwinięcie zdolności artystycznych. W końcu stworzenie humanoidalnego stwora przypominającego w dodatku kobietę (przynajmniej troszkę), nie jest łatwe, ale za to jakże rozwijające! Po czwarte: posprzątać w domu. To najmniej ulubiona część wiosny dla wielu osób. Warto jednak odkurzyć rupiecie, zrobić małe przemeblowanie, odświeżyć spojrzenie na swoje otoczenie. W końcu wiosna to jakiś nowy początek, czas żeby zacząć myśleć przyszłościowo i odkrywczo, a do tego potrzebne będzie sprzyjające otoczenie. I w końcu po piąte: zacząć coś nowego. To dobry czas, żeby coś zmienić, poprawić, zacząć na nowo. Nowy rodzaj sportu, którego jeszcze nie próbowaliśmy, nowa potrawa, której jeszcze nie gotowaliśmy albo nie jedliśmy, nowa fryzura, nowe perfumy, albo inny rodzaj chleba na śniadanie. Mała zmiana, albo duża, coś jednak można zmienić. A wszystko po to, żeby godnie wstąpić w wiosnę i czuć się z tym nie tylko dobrze, ale i coraz lepiej. ◀



ROWEREM PRZEZ POŁUDNIOWE PODLASIE

Witamy wiosną na rowerach” – z takim hasłem w marcu sezon rozpocznie Białski Klub Rowerowy. W niedzielę 24 marca blisko pięćdziesięciu amatorów dwóch kółek wyruszy w trasę. W programie oprócz wycieczki planowane jest ognisko, topienie marzanny oraz konkursy z nagrodami. Impreza skierowana jest do wszystkich mieszkańców Białej Podlaskiej i okolic. – Do naszego klubu może należeć każdy, kto ma sprawny rower i chęć przeżycia ciekawej przygody. U nas nie ma żadnych ograniczeń wiekowych ani granic na mapach – mówi Łukasz Artyszuk, wiceprezes BKR, zapewniając, że tego typu turystyka pozwala poznać malownicze okolice i miło spędzić wolny czas. Rozgrzewkę przed sezonem zapewnią także niedzielne przejażdżki rowerowe oraz nowe cykliczne wycieczki „Tak wygląda moje miasto nocą”. – W piątki, począwszy od 8 marca, będziemy przemierzać ulice miasta, gdy tylko zapadnie zmrok. Dzięki temu będzie można spojrzeć na Białą z trochę innej strony – zachęca Artyszuk. (ka)



REPERTUAR

tytuł filmu	1.III Pt	2-3.III So - Nd	4-6.III Po - Śr	7.III Cz
SYBERIADA POLSKA Dramat 12L, 135 min	13:30 17:30	17:30	13:30 17:30	15:00
LES MISERABLES: NĘDZNICY Musical 12L, 157 min	20:00	13:15 20:00	20:00	17:30
ZAMBEZIA 3D Komedia animowana b/c, 80 min	16:00	16:00	16:00	
SPOTKANIA FILMOWE: BOGOWIE ULICY Kryminał/thriller 15L, 110 min				20:15

tytuł filmu	8-10.III Pt - Nd	11-13.III Po - Śr	14.III Cz
OZ WIELKI I POTĘŻNY 3D (dubbing) Animowany/przygodowy 10L, 125 min	16:00 18:15	16:00 18:15	18:00
SYBERIADA POLSKA Dramat 12L, 135 min	13:30	13:30	13:30
DZIEŃ KOBIECI Dramat 15L, 90 min	20:30	20:30	16:00
SPOTKANIA FILMOWE: 7 PSYCHOPATÓW Komedia/kryminałny 15L, 110 min			20:15

NoveKino Merkury
ul. Brzeska 43, 21-500 Biała Podlaska
tel. 83 343 28 97
www.novekino.pl

tekst Michał Trantau
foto archiwum

BIAŁSCY OLIMPIJCZYCY OLGIERD STAŃSKI



Był pierwszym olimpijczykiem związanym z Białą Podlaską. W 2000 roku zakwalifikował się do igrzysk w Sydney. Choć odpadł w eliminacjach, w historii lokalnego sportu zapisał się złotymi zgłoskami. Mowa o dyskobolu Olgierdzie Stańskim.

Urodził się w Siedlcach. Na Podlasie przeniósł się w 1994 roku. Rozpoczął studia w białskiej Akademii Wychowania Fizycznego. Jego udział w igrzyskach w konkurencji rzutu dyskiem zbiegł się ze zdobyciem tytułu magistra. – Żeby zakwalifikować się na olimpiadę, trzeba osiągnąć tzw. minimum. W mojej konkurencji, czyli rzucie dyskiem, było to 64 metry. Dodatkowym utrudnieniem w 2000 roku był wymóg, by taką odległość osiągnąć dwukrotnie – wyjaśnia Olgierd. O udziale w olimpiadzie mówi, że było to dla niego wielkie wydarzenie. – To największe marzenie każdego sportowca. Cieszę się, że mi się to udało – wspomina, chociaż nie jest do końca zadowolony z osiągniętego wyniku. – Mimo wszystko wyjazd do Sydney był bardzo sympatyczny – mówi Stański. W 2002 roku uczestniczył w mistrzostwach Europy w Monachium. Dwa razy startował w Pucharze Europy. Doskonale radził sobie na krajowym podwórku. Trzykrotnie wywalczył tytuł mistrza Polski. Po studiach nie rozstał się z Białą Podlaską. W 2008 roku przywdział zielony mundur funkcjonariusza Straży Granicznej i obecnie pracuje w białskim Strzeżonym Ośrodku dla Cudzoziemców. Nie zerwał również ze sportem. Reprezentuje Straż Graniczną w zawodach służb policyjnych. Startował w Europejskich Igrzyskach Służb Policyjnych i Straży Pożarnej. Tam zwyciężył w pchnięciu kulą. Jak sam przyznaje, ciężko jest zrezygnować z uprawiania sportu. ◀



WYKLĘTY, NIEZAPOMNIANY

Z Haliną Wojno, córką Władysława Jasińskiego, rozmawiała Katarzyna Fronc
foto archiwum rodzinne

Poruczniku "Grab" ! przyjmij ostatni meldunek od swych podkomendnych że wierni złożonej przysiędze, wierni Polsce i ideałom Wolności i Niezawisłości ~~przysiężni~~ przyszliśmy Cię pożegnać, meldując, że przemoc nas nie złamała, że trwamy i przekazujemy potomnym ideę WiN aby historia oceniła ofiarę krwi, życia i poniewierki jej członków.

Wśród nas nie ma wspaniałych żołnierzy którzy zginęli, zostali zamordowani, a wielu nie ma grobów. Winniśmy utrzymywać o nich pamięć.



Władysław Jasiński z córką Haliną, Biała Podlaska, ul. Koszarowa 25, lato 1947 r.

Żołnierz AK, a po zakończeniu drugiej wojny światowej oficer i dowódca WiN. Choć Władysław Jasiński, swoje życie poświęcił Ojczyźnie, władza komunistyczna jego i innych działaczy niepodległościowego podziemia uznała za zdrajców. Przez lata ukrywał się przed UB. Zmarł pod fałszywym nazwiskiem. Represje dotknęły całą jego rodzinę. – Był strach, karcer, w końcu karne wydalenie mnie i brata ze szkoły. Ale byliśmy dumni z ojca i jego postawy – mówi Halina Wojno, córka Jasińskiego, która uciekając z Białej Podlaskiej przed bezpieczeńką, osiadła w Białymstoku.

W marcu, kiedy obchodzony jest Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, wspominamy Władysława Jasińskiego, ps. Grab, komendanta białskiego obwodu WiN. – Cechowała go patriotyczna postawa. Wojsko to była dla niego święta rzecz – opisuje Jasińskiego córka. – Ale był też czułym, kochanym ojcem.

Nauka, wojsko, rodzina

Władysław Jasiński, syn Jana i Anny z Ostaszów, przyszedł na świat 2 listopada 1897 r. w Nabrożu (w powiecie tomaszowskim). W rodzinnej wsi skończył sześcioklasową szkołę, by później kontynuować naukę w Białej Podlaskiej. Egzamin kończący edukację w siedmioklasowej Szkole Powszechnej zdał w 1933 r. Maturę zrobił w 1946 r. W 1927 r. nie tylko ukończył kurs podoficerów zawodowych, ale również założył rodzinę. Ożenił się z Genowefą Czerską. Trzy lata później w wojskowym szpitalu w Twierdzy Brzeskiej na świat przyszło ich pierwsze dziecko, córka, której dali na imię Halina. Kiedy rodzina wróciła do Białej Podlaskiej, na kupionej działce przy ul. Koszarowej (dziś Akademicka) Jasiński wybudował dom. Jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej, w 1935 r. urodził się jego syn, Zbigniew. Dziś 83-letnia Halina Wojno tak wspomina ojca: – Był kochany. Bawił się z nami, a mamie, po pracy, pomagał w ogrodzie. Takiego go wspominamy.

Choć miała zaledwie pięć lat, pamięta reakcję ojca, kiedy zmarł Józef Piłsudski. Pamięta jego łzy. – Raz w życiu widziałam, jak ojciec płakał. To było, gdy zmarł Piłsudski. Oczywiście pojechał na pogrzeb – opowiada Halina Wojno. Zaznacza przy tym: – Służba była przede wszystkim. Jego kompania musiała być najlepsza w pułku.

Represje

Oswobodzenie z niemieckiej okupacji nie było dla Jasińskiego i wielu innych patriotów końcem walki o niepodległą Polskę. Wkraczająca w 1944 roku do Polski Armia Czerwona nie przyniosła wyzwolenia. Wręcz przeciwnie. Polacy, zniewoleni przez Sowietów, postanowili

Porucznik Władysław Jasiński w służbie krajowi

1 maja 1917 r. wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej Obwód Tomaszów Lubelski, placówka Łaszczów. Kilka miesięcy później, w połowie października został aresztowany. Do 20 grudnia przebywał w więzieniu w Tomaszowie Lubelskim. 1 listopada 1918 r. zgłosił się na ochotnika do Wojska Polskiego, gdzie służył w 35. Pułku Piechoty. Walczył na froncie galicyjskim, na Wołyniu, brał udział w walkach podczas wyprawy kijowskiej, uczestniczył w ofensywie w sierpniu 1920 r. W tym okresie dowodził sekcją, drużyną i plutonem piechoty. 1 marca 1920 r. ukończył Obóz Szkół Podoficerskich w Komorowie. Dwa lata później został mianowany podoficerem zawodowym w 35. Pułku Piechoty. W 1927 r. ukończył 6-miesięczny kurs dla podoficerów zawodowych.

23 stycznia 1931 r. został przeniesiony służbowo do 34. Pułku Piechoty na stanowisko szefa kompanii piechoty. W 1939 r. pełnił służbę jako szef 6. kompanii w II batalionie. Do niewoli dostał się 8 października 1939 r. w rejonie Laskowic na Pomorzu. Zwolniony 14 grudnia wrócił do Białej Podlaskiej. W konspiracji od 1939 r., najpierw w Służbie Zwycięstwu Polski,

później w Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej. Przez ten okres pełnił różne funkcje, m.in. dowódcy plutonu, kwatermistrza Oddziału Specjalnego przy Komendzie Inspektoratu, dowódcy gońców w Komendzie Obwodu, zastępcy komendanta rejonu, zastępcą dowódcy kompanii. Pełnił też obowiązki komendanta rejonu oraz był instruktorem Szkoły Podchorążych i Podoficerskiej. W czasie akcji „Burza” dowodził 9. kompanią 34. Pułku Piechoty AK.

Od września 1944 r. ponownie w konspiracji jako komendant IV Rejonu Obwód Biała Podlaska Ruchu Oporu Armii Krajowej, od maja 1945 roku Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj. Od września 1945 r. był członkiem Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, pełniąc funkcję komendanta Podobwołu „Bug” Obwód Biała Podlaska Okręg Lublin. W skład podobwołu wchodziły rejon: III (Janów Podlaski), IV (Terespol) i V (Piszczac). Jego podwładni ujawnili się w marcu 1947 r. w

Piszczacu. Jasiński pozostał w konspiracji.

Porucznik Jasiński był trzykrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych, Brązowym i Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Medalem Niepodległości, Krzyżem Ochotniczym i Brązowym Medalem Dziesięciolecia Służby.



walczyć z komunistycznym jarzmem.

Jasiński włączył się w ruch oporu. Od 1945 r. był komendantem Podobwołu „Bug” w WiN. – W 50. roku Urząd Bezpieczeństwa szukał ojca. Przyszli do naszego domu i zrobili tak zwany kocioł. Siedzieli u nas 24 godziny. Ojciec w tym czasie był schowany w domu. Nocą, kiedy zaczęli robić gruntowną rewizję, ojciec wyszedł z ukrycia w kapciach i z pistoletem w rękę – wspomina Halina Wojno. Jasińskiemu udało się zniknąć, ale represje dotknęły jego najbliższych. – Zabrali nas, mnie, mamę i brata. Siedzieliśmy w wąskim, niskim pomieszczeniu w siedzibie UB na skrzyżowaniu dzisiejszej ul. Budkiewicza i Krótkiej. Boso, w samej białej bieliźnie siedzieliśmy na cementowej podłodze. Jak człowiek stamtąd wypadł, był sztywny – wspomina traumatyczne przeżycia córka Jasińskiego. Miała wtedy 20 lat. Jej brat zaledwie 15.

Halina była w klasie maturalnej, kiedy karne usunięto ją z Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego. Jej brata Zbigniewa też. – Wydalili nas i zabronili dalszego kształcenia. Maturę zrobiłam dopiero po śmierci Stalina – wyjaśnia pani Halina.

W ukryciu

Egzamin dojrzałości, a później studium nauczycielskie ukończyła już w Białymstoku. – Wyjechałam tam, bo wydawało mi się, że ucieknę przed bezpieczeńką. Mimo że osiem razy zmieniałam mieszkanie, za każdym razem mnie znajdowali – opowiada córka Jasińskiego. Pokornie znosiła kolejne rewizje. Miała też problem ze znalezieniem pracy. Kiedy już znalazła posadę, musiała pracować ciężiej niż inni, by ją utrzymać. – Nigdy nie wstąpiłam do partii, więc musiałam wykazywać się w pracy – podkreśla.

Pani Halina o swoim ojcu mówi, że wpoił jej i bratu miłość do ojczyzny. – Wychowywał nas w duchu patriotyzmu. Najpierw byłam harcerką, później łączniczką w WiN. Mój brat też udzielał się w WiN-ie – wyjaśnia Wojno.

Podczas gdy ona próbowała ułożyć sobie życie w Białymstoku, jej

„Urząd Bezpieczeństwa przez 10 dni przetrzymywał zwłoki Jasińskiego w kostnicy, licząc na złapanie kogoś z podziemia. W dniu śmierci cała jego rodzina siedziała w więzieniach. Jego niepełnoletni wówczas syn Zbigniew, za kierowanie organizacją niepodległościową został skazany na 6 lat więzienia”



Rodzina Jasińskich. Od lewej Genowefa, Władysław, Zbigniew, Halina. 1947 r.

ojciec pod fałszywym nazwiskiem Wander ukrywał się miejscowości Irena pod Dęblinem. Pracował jako księgowy. Zmarł 2 listopada 1953 r. na zapalenie opon mózgowych w szpitalu w Garwolinie. – Widziałam go w jego domu dwa tygodnie przed śmiercią, ogoliłam go i rozmawiałam z nim – mówi o ostatnim spotkaniu z ojcem pani Halina.

Urząd Bezpieczeństwa przez 10 dni przetrzymywał zwłoki Jasińskiego w kostnicy, licząc na złapanie kogoś z podziemia. W dniu śmierci cała jego rodzina siedziała w więzieniach. Jego niepełnoletni wówczas syn Zbigniew za kierowanie organizacją niepodległościową w 1953 r. został skazany na 6 lat więzienia. Zmarł w 2005 r.

Wspomnienia

– Ostatnie wspólne zdjęcie, jakie mam, pochodzi z 1947 roku z Wielkanocy, gdzie siedzi cała nasza rodzina. Na tym zdjęciu jesteśmy wszyscy przytuleni do ojca. Zdjęcie z 1939 r., jak odprowadzaliśmy go na stację, zabrało UB. Zresztą zabrali wszystkie inne. Te zdjęcia, które mam, zebrałam od rodziny – opowiada Halina Wojno. Mimo tych przykrych lat, z sentymentem wspomina Białą Podlaską. – Tam był mój dom rodzinny. Tam przecież spędziłam młodość. Do dziś utrzymuję kontakt listowny z koleżankami – zapewnia. Białą Podlaską odwiedzała też, bo tu jest grób jej ojca. Najpierw Władysław Jasiński miał mogiłę na cmentarzu w Garwolinie. Po ekshumacji we wrześniu 1995 r. został uroczystie pochowany na cmentarzu parafialnym w Białej Podlaskiej. ◀



Małgorzacin koto Wisznic 24-26.7.1944 r. przed wymarszem w czasie akcji Burza

tekst Małgorzata Nikolaska
foto archiwum

TAJEMNICZA RĘKA MISTRZA

Zbiory Muzeum Południowego Podlasia to około 40 tysięcy różnych obiektów z dziedziny historii, sztuki, etnografii, archeologii i numizmatyki. Z niektórymi z nich wiążą się fascynujące historie i trudne do rozwikłania zagadki. Oto jedna z nich...

W księdze inwentarzowej Działu Sztuki pod numerem 57 figuruje obiekt zatytułowany pierwotnie „Portret dwóch kobiet”, autorstwa nieznanego malarza, błędnie datowany na koniec wieku XVII.

Obraz przedstawia kobietę i dziewczynkę bawiącą się piaskiem i piłką, w strojach z epoki Księstwa Warszawskiego, na tle pejzażu. Ten owalny portret o wymiarach 97x76, w zniszczonej rokokowej ramie, szerniały i pofałdowany, podarowany został w momencie powstawania muzeum przez Tadeusza Kwaśniewskiego, dawnego inspektora oświatowego i jednego z pierwszych pracowników placówki.

W 1983 roku obraz został poddany pracom konserwatorskim, w wyniku których spod grubej warstwy zbrązowiałego werniksu wyłoniła się piękna pastelowa kompozycja nasuwająca porównanie z twórczością znanego wiedeńskiego artysty Jana Chrzciciela Lampiego (1751-1830), portretującego arystokratkę ówczesnej Europy, goszczącej też na dworze królewskim Stanisława Augusta Poniatowskiego. Obraz nie posiada autorskiej sygnatury, dlatego też przypisywanie go Lampiemu, wydawało się na tym etapie nieco przedwczesne. Tajemnicą pozostawała nadal tożsamość

portretowanych oraz pochodzenie samego obrazu. Niespodziewanie, w rozwiązaniu powyższej zagadki pomógł zwykły przypadek. Podczas przeglądania jednego z tomów dzieła Romana Aftanazego, przedstawiającego dzieje rezydencji kresowych dawnej Rzeczypospolitej, natrafiłam na reprodukowany fragment obrazu, łudzaco podobny do tego z naszych zbiorów. Z tekstu wynikało, że jest to obraz, znajdujący się niegdyś w pałacu Siebergów w Liksnej (dawne Inflanty, obecnie Łotwa), a przedstawiający Izabelę z Siebergów Platerową wraz z matką Ludwiką, baronówną von Kleist, namalowane przez samego mistrza Lampiego. Zdjęcie obrazu w ww. publikacji pozwoliło zatem na pewną identyfikację tajemniczych dam, a również w miarę dokładne określenie daty powstania obrazu. Zakładając, że portretowana dziewczynka ma około 10 lat, należy przyjąć, że portret powstał na przełomie XVIII i XIX wieku, co właściwie pokrywa się z datowaniem dzieła przyjętym przez pracownię konserwatorską na podstawie analizy chemicznej pigmentów.

Pozostał zatem do rozwikłania problem autorstwa i pochodzenia obrazu. Co prawda wiadomo, że autorem oryginalnego dzieła był J.C.H. Lampi, ale w tekście opartym na wspomnieniach ostatnich właścicieli pałacu czytamy, że portret ów był wielkości naturalnej, (czyli dużo większy niż ten ze zbiorów białskiego muzeum), a podczas I wojny światowej został wywieziony do Moskwy, gdzie zaginął w nieznanych okolicznościach. Można by zatem przypuszczać, że to cudownie ocalały oryginał trafił do Białej Podlaskiej, gdyby nie liczne wątpliwości dotyczące autorstwa naszego obrazu, poparte konsultacjami w pracowni konserwatorskiej warszawskiego Muzeum Narodowego.

Wydaje się, że mamy raczej do czynienia z pomniejszoną repliką, bądź też kopią spod pędzla warsztatu nadzorowanego przez artystę.

W porównaniu z innymi zachowanymi portretami Lampiego nasz wykazuje pewne braki warsztatowe, szczególnie widoczne w modelunku twarzy portretowanych kobiet. Jednak wobec prawdopodobieństwa zniszczenia oryginału obraz z kolekcji białskiego muzeum jest jedynym źródłem dla specjalistów zajmujących się twórczością tego artysty.

Do wyjaśnienia pozostaje zatem tylko kwestia wcześniejszych losów obrazu. W tej kwestii jednak możemy tylko postawić dość prawdopodobną hipotezę. Logicznym wydaje się związek opisywanego portretu z Konstantynowem, rodową rezydencją Plater-Zyberków. Widniejąca na płótnie dziewczynka, to wszak babka

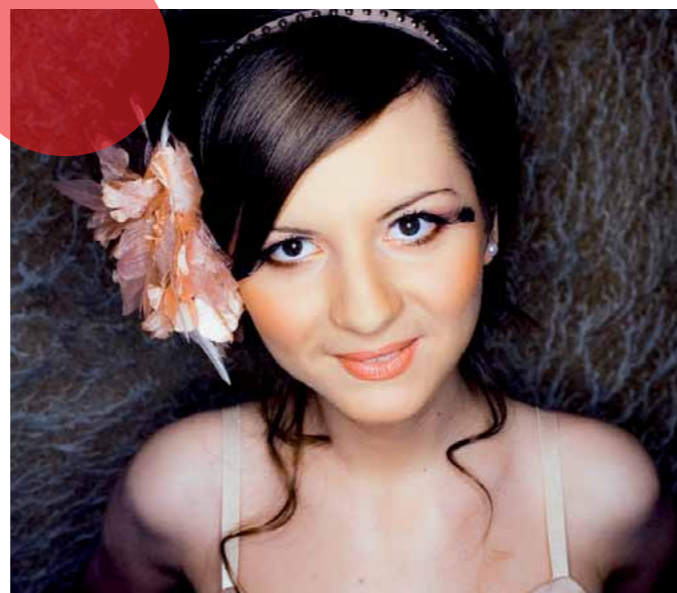
Tadeusza Plater - Zyberka, który w drugiej połowie XIX wieku został właścicielem tego majątku. Konstantynowscy Platerowie przykładali wielką wagę do rodzinnych tradycji i pamiątek, naturalnym więc wydaje się chęć posiadania w swojej kolekcji portretu Izabeli z Siebergów, która po zawarciu małżeństwa z Michałem Platerem dołączyła swoje panięskie nazwisko do nazwiska męża, co z początkowo powstało nowego rodu Plater Zyberków (w spolszczonym brzmieniu nazwiska).

Dobra konstantynowska pozostawały w rękach rodziny Platerów do 1944 roku, kiedy to na mocy dekretu wywłaszczeniowego upaństwowiono majątek, a w oficynie pałacowej umieszczono szkołę podstawową. Tadeusz Kwaśniewski, ofiarodawca obrazu, był przez wiele lat pracownikiem resortu oświaty, mógł więc podczas szkolnych wizytacji zauważyć i zabezpieczyć obraz, aby następnie przekazać go zbiorów utworzonego w Białej Podlaskiej Muzeum Regionalnego. ▶



Dzieci kwiaty lubią pastele

tekst i wizaż Justyna Duda
foto archiwum autorki



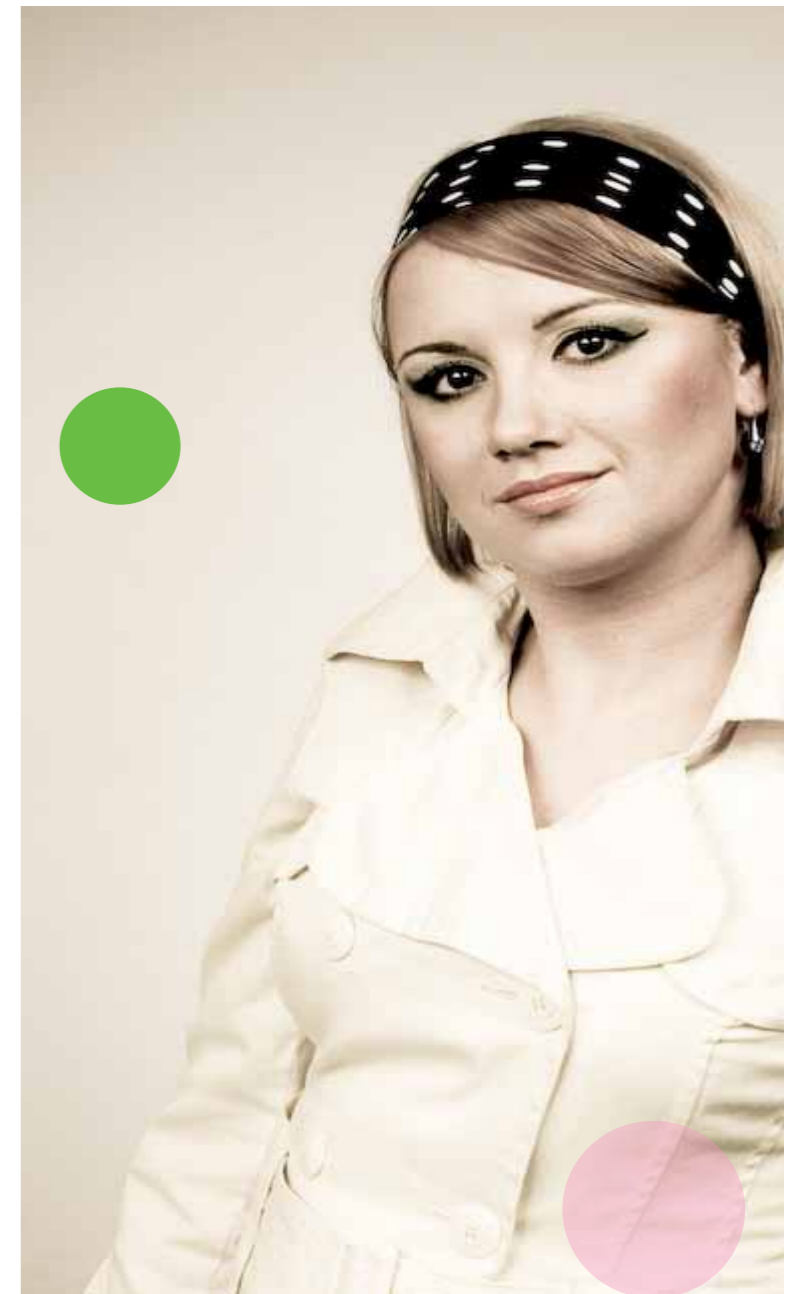
Coraz częściej spotykamy na ulicach, telewizji czy w czasopiśmie kobiety jak z innej epoki modowej, jednak wyglądające bardzo jawiskowo... To tak zwany vintige styl, który łączy stare z nowym.

Jeśli chcemy rozpocząć zabawę w modę, to niewątpliwie musimy cofnąć się do połowy ubiegłego stulecia. Okres lat 50. to ukłon w stronę eleganckich, wytwornych kobiet, których wizerunek nasuwa na myśl największe gwiazdy filmowe tamtych lat. Ogromny wpływ na modę tej dekady miał również rock and roll, nasuwający na myśl dziewczyny w kolorowych spódnicach, które świetnie się prezentują podczas tańca.

W szalonych latach 60. pojawiają się w modzie charakterystyczne wzory. Motyw grochów i kropeczek w różnym zestawie kolorystycznym jest niemalże wszędzie: na ubraniach, różnych dodatkach, ale też w wystroju wnętrz, tj. na tapetach czy meblach. To bardzo kolorowy i radosny styl, który powraca bardzo często we współczesnej modzie.

Fryzury charakterystyczne dla lat 50. i 60. to przede wszystkim perfekcyjnie ułożone loki oraz włosy podniesione na czubku głowy, lekko potapirowane i wysoko upięte, z grzywką na bok. Niezbędnymi dodatkami były opaski, wstążki, kokardki czy okulary.

W makijażu dominują mocne kolory i czarne kreski, z czego w latach 50. słynie Marilyn Monero, a następnie Brigitte Bardot.



Uwodzicielski i seksowny makijaż w stylu lat 50. i 60. krok po kroku:

- * Rozświetlić korektorem sińce pod oczami i nałożyć podkład na całą twarz, korygując niedoskonałości.
- * Grubym pędzlem nałożyć sycki puder transparentny.
- * Całą powiekę rozświetlić jasnym cieniem, zwłaszcza wewnętrzny kącik oka.
- * W miejscu załamania górnej powieki oraz dolnej rozprowadzamy delikatnie ciemniejszy cień w kolorach brązu, szafiru czy grafitowego.
- * Wzdłuż górnej linii rzęs wykonujemy precyzyjnym ruchem wyrazistą kreskę, używamy do tego mocno czarnej kredki lub eye-linera. Przy zewnętrznym kącie kreska powinna być grubsza i zalotnie kierować się ku górze.
- * Bardzo mocno tuszujemy rzęsy lub doklejamy kępki.
- * Brwi podkreślamy ciemną kredką lub cieniem, używając cienkiego pędzelka.
- * Usta obrysowujemy starannie konturówką dobraną do koloru pomadki. Im bardziej intensywny kolor, tym efekt makijażu większy.
- * Na kości policzkowe nakładamy grubym pędzlem odrobinę różu

BŁĘKIT, ZŁOTO KOSMOS

tekst Barbara Chwesiuk
foto archiwum Bialcon

Mnogość trendów to znak pierwszej dekady i początku drugiej nowego millenium. Przyczyn można doszukiwać się, ale nie do końca znana jest odpowiedź. Czyżbyśmy żyli w czasach ludzi poszukujących? Nie tylko własnego stylu, ale też sposobu życia. A może ta mnogość trendów to tylko wynik kosmopolityzmu czasów, w jakim żyjemy? Różni ludzie, różna estetyka, różna wrażliwość. Wynik – skrajnie różne propozycje, skrajnie różne style znajdują swoich sojuszników i reprezentantów. Można się zastanawiać, jaka będzie przyszłość? Czy skryształują się style, którym kobiety będą wierne na dłużej niż jeden sezon? Chyba już tak się dzieje.

Trendy wyznaczają głównie kreatorzy mody – projektanci najbardziej luksusowych marek, ale też ulica, szczególnie ulica najważniejszych modowych stolic. W dobie popularności blogów modowych i portali, na których można prezentować swoje stylizacje, dostęp do tej wiedzy jest bardzo łatwy. Internet to fantastyczne narzędzie dla osób pracujących nad wytyczeniem trendów na kolejne sezony. To samo dotyczy również innych dziedzin życia, nie tylko świata mody.

Popatrzymy, co najważniejsi gracze na rynku mają do zaoferowania na nadchodzące lato. Z jednej strony przepych jak u Dolce&Gabbana czy Alexandra McQueena, z drugiej minimalizm z ascezą w kolorach, oszczędną bryłą jak tradycyjnie już u Celine czy Jil Sander. Obok sukienek z technicznej bawełny z elementami asymetrii można znaleźć styl lat 50-tych z kłozowymi spódnicami i styl lat 60-tych z geometrią, w szalonych kolorach jak u Moschino. Czerń i biel to wspólny trend w bardzo wielu kolekcjach. Oczywiście w Chanel występuje prawie zawsze, ale Louis Vuitton wyeksponował te kolory w szczególny sposób w postaci różnych rozmiarów czarno-białej szachownicy, skądinąd jednego z pierwszych deseni, który pojawił się na walizkach produkowanych przez twórcę marki. Balmain



zastosował to zestawienie kolorystyczne w postaci nadruku rombów i pasków. Pionowe pasy są wyraźnie zaznaczone również w kolekcji Marca Jacobsa. Niektóre kolekcje składają się wyłącznie z białych i czarnych ubrań bez deseni i nadruków, za to z zastosowaniem ciekawych tkanin jak np. u Givenchy czy Celine. Ta ostatnia zaskoczyła też wszystkich letnimi butami, uszytymi z futerka. Szok! W grupie minimalistów mocną pozycję zdobywa Martin Magiela, a wśród poszukiwaczy oryginalnych tkanin wiedzie prym Rick Owens. Jeśli dołączymy jeszcze Garetha Puga to mamy świetne trio w komplecie. Świeży powiew w modzie. Nowe wykończenia tkanin to kolejny charakterystyczny trend. W kolekcjach odnajdziemy impregnacje, powłoki metaliczne, teflonowe, prane skóry, tkaniny zmiękczone i deformowane praniem, np. z kamieniami.

Koronki i hafty znajdziemy u Valentino, ale w bardziej niż dotychczas minimalistycznej formie. Nie braknie tu oczywiście red dres, która również jest nadal na topie. Dolce&Gabbana rekordzista w stosowaniu gipur i haftów, również złotych i barokowych przeniósł się z sycylijskich, włoskich klimatów w okolice Peru, Meksyku i Brazylii. Eksplozja kolorów w indyjskim wydaniu.

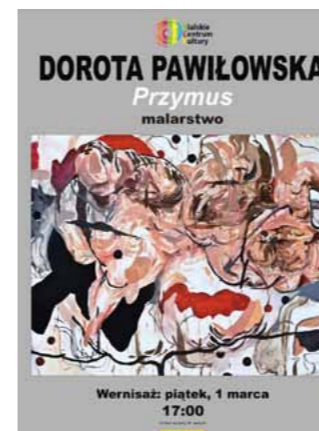
Zwierzęce desenie w kolorze u Kenzo, a w tradycyjnych kolorach jak zwykle u Just Cavalli. A do tego mnóstwo dodatków ze skóry, w tym zamszowych. Japonia zainspirowała Pradę, ale też Etro, gdzie kwiaty obsypały kimonowe tuniki i sukienki. W tym klimacie są też buty u Stelli Mc Cartney. Geometryczne wzory lat 70. na sukienkach, marynarkach i spodniach dzwonek, trochę zbyt krótkich znajdziemy u Marni. Opisy trendów można uzupełniać i rozwijać niemalże w nieskończoność. Nie sposób nie wspomnieć o jasnym błękitcie, który nie może doczekać się pełnej akceptacji wśród pań. A przecież to kolor, który ma miłe skojarzenia z latami beztroski. Dzięki starszej adaptacji „W pustyni i w puszczy” i dzięki niebieskiej sukience Nel, kolor ten ma również posmak przygody. Cudownie łączy się z czekoladą, karmelem, jasnym żelem. Błękitna sukienka na pewno doda każdej kobiecie niezwykłego uroku, tym bardziej z dodatkiem złota. A zazłociło się

nam na dobre. Złoto na każdą okazję. Wszystko złote, nawet trampki i spodnie. Nie można nie wspomnieć o inspiracjach światem organicznym, kosmosem, również w kalejdoskopowym wydaniu. Zachęcam też wszystkie panie do powrotu do minispódniczek i szortów. Tym bardziej, że w tym sezonie krótkie nosi się z długim, więc można co nieco zatuszować. Niektórzy twierdzą, że moda jest po to, aby kupować i produkować jak najwięcej ubrań. Choć mam swoje zdanie na temat konsumpcjonizmu, to jednak – trzeba przyznać – wszelka produkcja, nakręca koniunkturę. Ktoś pracuje, zarabia, wydaje. Również dzięki zmianom w modzie ubrania w niezłej kondycji trafiają do tych, których na nie nie stać. I nie mam na myśli tylko ludności z Afryki, ale również Europy. ◀

22.02-20.03



1.03-27.03



5 marca



8 marca

W klubie Gramofon odbędzie się druga edycja imprezy pod hasłem „Burda o Białą Podlaską”. Oceniane będą oczywiście najciekawsze fristajlowe wykonania, a wśród jurorów zobaczymy: warszawskiego rapera Proceente oraz słynącego z kontrowersyjnych tekstów Gospela. Główna nagroda konkursu to 500 zł. Podczas rywalizacji nie zabraknie także atrakcyjnych koncertów. Wystąpi Gospel, Lejzi Flejwor oraz warszawska Esencja, a jako gwiazda wieczoru zaprezentuje się raper i fristajlowiec Te-Tris. Start imprezy o godz. 19.00, a bilety w cenie 15 zł i 20 zł w dniu imprezy można nabyć w „Gramofonie”. Osoby, które do 7 marca zapiszą się do bitwy, wchodzą za darmo.

16 marca

Przyjedzie Lao Che Klubie Muzycznym Fregata zaprezentuje się jeden z najciekawszych przedstawicieli polskiego rocka alternatywnego – płocka grupa Lao Che. Zespół zaimponował przede wszystkim swoim mocnym albumem z 2005 roku, na którym zaprezentował współczesne aranżacje muzyki powstańczej. Potem pojawiły się kolejne uderzenia, najpierw w postaci krążka „Gospel”, później dzięki albumowi „Soundtrack”, który zespół będzie promował właśnie na koncercie w Białej Podlaskiej. Bilety po 30 zł i 38 zł w dniu koncertu do kupienia we Fregacie. Początek imprezy o godz. 19.30.

16 marca

Chór Akademicki Uniwersytetu Warszawskiego. Wyjątkowy występ odbędzie się o godz. 18.00 w sali widowiskowej Bialskiego Centrum Kultury przy ul. Warszawskiej 11. Bilety w cenie 10 zł. Warszawski chór ma w swoim dorobku wiele nagród na krajowych i międzynarodowych konkursach, a każdy



16 marca

Neo-nówka rozśmieszy O godz. 18.00 w hali IV LO im. S. Staszica w Białej Podlaskiej zagości popularna grupa kabaretowa Neo-nówka. Zespół w składzie Michał Gawliński, Roman Żurek i Radek Bielecki zaprezentuje się w swoich nowych skeczach oraz dobrze znanych występach. Wrocławscy kabareciarze nie będą jedyną atrakcją wieczoru. Obok nich na scenie pojawi się także dobrze znana z telewizyjnych programów kabaretowych formacja muzyczna „Żarówka”. Bilety w cenie 50 zł można kupić w redakcji „Słowa Podlasia” w Białej Podlaskiej.

17 marca

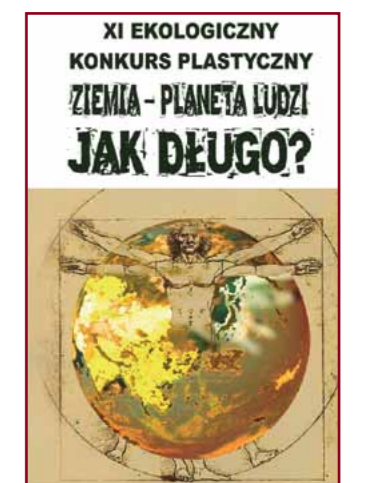
Hip-hopowy duet Sokół-Starosta Na scenie Klubu Muzycznego Fregata będzie można zobaczyć jednego z najpopularniejszych polskich raperów Sokoła w towarzystwie kompozytorki i piosenkarki Marysi Starosty. Artysta znany jest m.in. ze składów WWO, Zip Skład i TPWC. Od 2000 roku prowadzi jedną z największych wytwórni muzyki hip-hopowej i odzieży „Prosto”. Duet Sokół-Starosta w 2011 roku wydał album „Czysta brudna prawda”, który zyskała

status złotej płyty. Bilety można nabyć w cenie 30 zł i 35 zł w dniu koncertu.

21 marca

Barciś zaśpiewa i zagada „One Man Show” – pod takim hasłem 21 marca w auli bialskiej PSW wystąpi popularny aktor i satyryk Artur Barciś. Artysta znany przede wszystkim z produkcji serialowych: „Miodowe lata” i „Ranczo” zaprezentuje się w autorskim stand-upie, w którym zaśpiewa piosenki o dykcji, tremie i aktorskich „sympkach”. Wykonania zostaną uzupełnione anegdotami i żartami z kulis teatru i filmu. Bilety po 35 zł do nabycia: BCK ul. Warszawska 11, impresariat, pokój numer 6, tel. 83-341-67-17; KK Scena, ul. Zygmunta Augusta 6, tel. 83-341-64-18, 690-603-057; KK Piast, ul. Spółdzielcza 4, tel. 83-341-64-59, KK Eureka, ul. Orzechowa 34, tel. 83-343-62-91.

29 marca



Konkurs dla dzieci i młodzieży 6-15 lat. Technika dowolna, format A3 i A4. Konkurs ma uzmysłowić młodzieży, że egzystencja wszystkich żywych istot w dużej mierze zależy od nas samych. Kontakt tel. BCK 83.341 64 19. Termin składania prac upływa 29 marca 2013

Organizatorów imprez, wystaw, koncertów i innych wydarzeń kulturalnych zapraszamy do współpracy. W sprawie bezpłatnych ogłoszeń w kalendarium prosimy o kontakt z redakcją.


Klub Miłośników Sztuki

Prezentacją multimedialną „Sekrety sztuki”, poprowadzoną przez Mieczysława Skolimowskiego w Galerii Podlaskiej, została zainaugurowana nowa forma działalności Białskiego Centrum Kultury. Celem spotkań jest przybliżenie odbiorcom sztuki poprzez wykłady, prelekcje, filmy oraz spotkania z artystami i krytykami sztuki. Planowane są również wyjazdy do lubelskich i warszawskich galerii. Spotkania w Klubie Miłośników Sztuki będą odbywały się w każdą pierwszą niedzielę miesiąca. (zm) ◀


„Można Inaczej” – z Białą Orkiestrą Podlaską w Veronie

W serii charytatywnych koncertów kolęd i pastorałek muzyki Białej Orkiestry Podlaskiej zbierają pieniądze, które w całości przeznaczone są na organizowaną od lat w Szkole Podstawowej nr 3 im. Marii Konopnickiej w Białej Podlaskiej akcję skierowaną do dzieci z najuboższych rodzin. Została ona zapoczątkowana przez nauczycieli z „trójki”: Kingę Dylawerską-Wójtowicz, Jolantę Górską i Mariusza Michalczuka. Koncert w Cafe Verona był ostatnim z cyklu. Poprzednie odbyły się m.in. w Kościele Bł. Honorata oraz WNMP w Białej Podlaskiej, podczas 20. finału WOŚP na Pl. Wolności Białej Podlaskiej oraz w ODK Scena w Białej Podlaskiej. (r) ◀


Doroczny koncert artystów z BCK "W zimowym nastroju"

foto: Małgorzata Fiekarska

Bogactwo dorobku artystycznego zespołów działających przy Białskim Centrum Kultury pokazał koncert, „W zimowym nastroju”, jaki miał miejsce 6 lutego. Na nowej scenie sali widowiskowej BCK wystąpiło ponad stu lokalnych artystów w wieku od 4 do 80 lat, wielokrotnie nagradzanych na konkursach czy festiwalach ogólnopolskich oraz międzynarodowych oraz muzycznych programach telewizyjnych. Publiczności zaprezentowały się: Młodzieżowa Grupa Teatralna Elipsa prowadzona przez

Annę Stanek, Zespół Tańca Współczesnego Domino kierowany przez Violetę Jaroszek, Zespołu Tańca Współczesnego Boogies Edyty Jakóbiuk, Zespół Pieśni i Tańca Podlasiacy pod kierownictwem Magdaleny Osmulskiej, Kapela Ludowa Podlasiacy kierowana przez Andrzeja Karasia, Zespół Chwilka i Klub Syntezatorowy prowadzonego przez Ireneusza Parafiniuka, Zespół Brevis pod kierownictwem Krzysztofa Olesiejuka i Chór Chłopcy z Wrzosa prowadzony przez Andrzeja Charytoniuka i Urszulę Pietruczuk. ◀



**Mistrzowie słowa**

foto: Robert Sozoniuk

Białskie Centrum Kultury w swoich murach gościło miłośników gry scrabble, którzy 16-17 lutego zmierzli się w III Otwartych Mistrzostwach, rywalizując o puchar prezydenta miasta. Turniej od samego początku przebiegał pod dyktando Grzesia Kurowskiego, który przegrał tylko jedną grę i praktycznie przez całe rozgrywki utrzymywał przewagę nad innymi graczami. Drugie miejsce zajął aktualny mistrz Polski Michał Alabrudziński, który tradycyjnie zadziwił nas wymyślnymi „siódmkami”, a na trzecim stopniu podium stanął Paweł Jackowski. Na szczególną uwagę zasługuje wynik Piotra Domańskiego, który pomimo długiej przerwy od zawodów, zajął wysokie 4. miejsce. (r) ◀

**Zielona wiedza dla seniorów**

foto: Zofia Mikonowicz

Na Uniwersytecie Trzeciego Wieku działającym przy PSW w Białej Podlaskiej odbyło się spotkanie, na którym wykład „Zrównoważony rozwój – szansa i konieczność dla Ziemi i każdego z nas” wygłosiła Anna Batorczak, pracownica Uniwersyteckiego Centrum Badań nad Środowiskiem Przyrodniczym Uniwersytetu Warszawskiego. Organizatorem spotkań jest Fundacja Ziemia i Ludzie, przy wsparciu Funduszu Inicjatyw Obywatelskich przy Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej. Projekt „Zielona wiedza dla UTW” ma na celu jak najszersze propagowanie idei zrównoważonego rozwoju Ziemi – koncepcji, której wdrożenie daje szansę na stabilny rozwój i zachowanie zasobów Ziemi dla przyszłych pokoleń. Wszyscy uczestnicy spotkania otrzymali publikację „Przyszłość, jakiej chcemy dla naszych wnuków”, a przewodnicząca UTW Ewa Kuczevska odebrała, przyznany Uniwersytetowi za wzięcie udziału w projekcie Certyfikat – UTW Przyjazny Ziemi. (zm) ◀

**Kolorowe spotkanie kultur**

Już drugi raz w Barwnej Multimedialnej Bibliotece dla Dzieci i Młodzieży w Białej Podlaskiej odbyło się spotkanie integrujące społeczność polską i czeczeńską, tj. dzieci przebywające w białskim ośrodku dla cudzoziemców. Spotkanie zaaranżowali białscy przedstawiciele Centrum Wolontariatu z Lublina, a brał w nim udział samorząd uczniowski ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Białej Podlaskiej. – Chcemy, aby dzieci dowiadywały się o sobie, kulturze i zwyczajach swoich krajów jak najczęściej – mówi opiekun białskich wolontariuszy działających na rzecz uchodźców Szymon Kiec. Dwujęzyczne polsko-rosyjskie spotkanie w bibliotece 7 lutego poprowadziła Emilia Waszczuk. Goście z Czeczenii zaprezentowali taniec kaukaski zwany lezginką oraz poprowadzili warsztaty dla polskiej młodzieży. Podczas spotkania była też okazja do degustacji tradycyjnego czeczeńskiego ciasta. ◀

**Tłusty czwartek zintegrował**

Bliisko czterysta osób bawiło się na 11. balu karnawałowym zorganizowanym 7 lutego przez Środowiskowy Dom Samopomocy, działający przy białskim Ośrodku Misericordia Caritas. Wzięli w nim udział podopieczni domów pomocy społecznej i warsztatów terapii zajęciowej z Białej Podlaskiej, Konstantynowa, Włodawy, Kostomłotów i Radzyna Podlaskiego, ale też zaproszeni goście z instytucji wspierających działania białskiego OMC. Jak wyjaśnia Anna Utko, kierownik ŚDS, po raz pierwszy spotkanie miało tak barwną oprawę. – Tradycyjnie spotkaliśmy się w tłusty czwartek, a bal rozpoczął się odtańczeniem poloneza. Tegoroczna zabawa różniła się jednak od poprzednich tym, że uczestnicy byli przebrani w rozmaite kostiumy – wyjaśnia. Spotkanie poprowadził dr Paweł Różański, wykładowca białskiej Akademii Wychowania Fizycznego. Wspólnie z piętnastoma wolontariuszami – studentami fizjoterapii – zadbał o atrakcje i zabawy. Z krótkim programem zaprezentował się zespół Złote Struny. Uczestnikom zapewniono też obiad i – jak tradycja tłustoczwartkowa nakazuje – mnóstwo pączków. – Te coroczne spotkania są nie tylko okazją do wymiany doświadczeń, ale przede wszystkim pozytywnie wpływają na integrację osób niepełnosprawnych. Podopieczni różnych placówek dzwonią do nas dopytując o ten bal – mówi Anna Utko. – Chcemy przełamywać bariery i pokazywać społeczeństwu, że nie należy bać się niepełnosprawności czy choroby – dodaje ks. Jacek Guz, dyrektor ośrodka Misericordia. Honorowy patronat nad balem sprawowali prezydent Białej Podlaskiej Andrzej Czapski i ks. Marek Bienkowski, dyrektor Caritas Diecezji Siedleckiej. (ka) ◀



ŚMIECI PO NOWEMU

Zbliża się moment wprowadzenia w życie nowych regulacji prawnych związanych ze zmianą ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach.

Do tej pory istniała dowolność w zakresie zawierania umów na odbiór odpadów pomiędzy mieszkańcami, a firmami wywozowymi. Niedługo to Miasto stanie się właścicielem odpadów wytwarzanych przez jego mieszkańców i to na nim spoczywać będzie obowiązek zorganizowania sprawnego i szczelnego systemu gospodarki odpadami. W całym kraju system gospodarowania odpadami ma zostać uporządkowany i poddany ściślejszej kontroli. Dlatego **w nowym systemie gospodarowania odpadami to Prezydent Miasta w drodze przetargu wybierze firmę, która będzie odbierać odpady od mieszkańców.**

Wprowadzane zmiany mają zwiększyć ilość odzyskiwanych surowców wtórnych, ograniczyć składowanie odpadów na wysypiskach oraz zmniejszyć zjawisko pozbywania się odpadów komunalnych w sposób nielegalny i niekontrolowany, np. poprzez podrzucanie ich do lasu, czy spalanie w piecach. Taki proceder po prostu nie będzie się opłacał, gdyż opłata jest jednakowa bez względu na ilość śmieci, których chcemy się pozbyć.

Po 1 lipca 2013r. właściciele nieruchomości zamieszkałych oraz tzw. „mieszanych” nie będą już musieli zawierać umów na odbiór odpadów z firmą wywozową. Taki obowiązek dotyczyć będzie nadal nieruchomości niezamieszkałych np. szkół, biur, instytucji, obiektów usługowych, handlowych itp.

Zgodnie z nowymi zasadami każdy właściciel nieruchomości będzie obowiązany złożyć w Urzędzie Miasta **deklarację o wysokości opłaty za gospodarowanie odpadami do dnia 29 marca 2013r. i wnieść odpowiednią opłatę, która będzie pobierana kwartalnie do 10 dnia pierwszego miesiąca kwartału.** Pierwszą opłatę należy wnieść do 10 lipca 2013r.

Składając pierwszą deklarację, mieszkańcy są zobowiązani złożyć kopię dotychczasowej umowy na odbiór odpadów komunalnych.

W naszym mieście, zgodnie z decyzją Rady Miasta Biała Podlaska zostały przyjęte następujące stawki opłat od mieszkańców za gospodarowanie odpadami:

- **5,00 zł.** – w przypadku prowadzenia selektywnej zbiórki odpadów,
- **8,00 zł.** – w przypadku niesegregowania odpadów komunalnych.

W Urzędzie Miasta Biała Podlaska, na sali obsługi, zostało uruchomione stanowisko ds. gospodarowania odpadami. Pracownicy będą udzielać informacji dotyczących nowych regulacji prawnych, będą pomagać w wypełnianiu deklaracji o wysokości opłaty za gospodarowanie odpadami.

Samorządy w Polsce zastosowały różne metody naliczania i bardzo zróżnicowane stawki opłat „śmieciowych”. Trzeba pamiętać o tym, że system jest zupełnie nowy i nikt nie może się opierać na dotychczasowym doświadczeniu. O tym, które rozwiązania są najtrafniejsze oraz czy cele ustawy zostaną osiągnięte, przekonamy się po pierwszym półroczu funkcjonowania nowego systemu.

Informacje dodatkowe:

Tel. 83 34-16-996

www.bialapodlaska.pl

odpady@bialapodlaska.pl

Referat Gospodarowania Odpadami pok. 201, 202, 204

Sala obsługi – stanowisko nr 13.